Nr. 113. Lwów — Czwartek dnia 16 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. — ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Jana Nep. — Pełahyi M. | Jutro: św. Paschalisa — Iryny Mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 27 | Zachód „ 7 „ 28
Długość dnia g. 15 m. 1 | Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 15 maja.

W tym miesiącu minęło ośmdziesiąt lat od chwili, gdy niedołężnie sklecone przez Napoleona I Księstwo Warszawskie przeszło z tytułem Królestwa Polskiego pod panowanie Rosyi na mocy traktatu wiedeńskiego. Ten niby jubileusz zachęcił redakcyę *Warszawskiego Dniewnika* do wystąpienia z uroczystym artykułem, wychwalającym „mądrą i życzliwą politykę Rosyi w kraju Nadwiślańskim“. Postępy tego kraju pod oświeconymi rządami Rosyi są „wszechstronne i zdumiewające“. Wzrosła ludność tak niezmiernie, że gdy na początku stulecia Warszawa miała 100 tysięcy mieszkańców, teraz ich ma przeszło pół miliona. Rolnictwo rozwinęło się „po prostu szalenie“, co się stwierdza nawet tym faktem, że kiedy na początku stulecia, w skutek ówczesnych wypadków, cena ziemi spadła o 60 proc., teraz długie i nader uciążliwe przesilenie rolnicze obniżyło cenę tej ziemi tylko o 30 proc., co dowodzi, że ziemianie są ekonomicznie bardzo silni. Powstał przemysł, wyrosły całkiem nowe fabryczne miasta, jak Łódź, Tomaszów, Pobianice i Sosnowice, a ogólna wartość towarów, wyrabianych w fabrykach „kraju Nadwiślańskiego“ obliczana jest na 200 milionów rocznie. Rząd i społeczeństwo rosyjskie zawsze bardzo troskliwie dbały o rozwój oświaty w tym kraju.

Taka jest treść tego artykułu, w którym wszystko, co się naturalną drogą musiało w ciągu 80 lat zmienić w Królestwie, przypisane jest „mądrej polityce Rosyi“. Z równą logiką mogłyby naprzykład lwy afrykańskie utrzymywać, że ich to zasługa, iż na Saharze wyrosło kilka nowych palm. Na taką urzędową odę nie warto byłoby zwracać uwagi, gdyby autor jej, dla większego kontrastu, nie zakończył zwrotem do Galicyi, gdzie „Polacy rządzą jak chcą, i gdzie dlatego panuje nędza“. To zasługuje na odparcie.

My nie przywiązujemy dodatniego znaczenia pod względem ekonomicznym do wzrostu miast w krajach rolniczych, bo ów wzrost jest wynikiem wyludniania się wsi i rozrostu biurokracyi, bynajmniej zaś nie jest dowodem zdrowego rozwoju społeczeństwa. Ale ponieważ wedle *Dniewnika* pięciokrotne powiększenie się Warszawy świadczy o lepszych rządach w Królestwie niż w Galicyi, przeto odpowiemy mu, że w tym samym czasie Lwów z 12-to tysięcznego miasta stał się 130-tysięcznem, — zatem wzrósł przeszło 10 razy. *Dniewnik* utrzymuje, że w skutek przesilenia rolniczego cena ziemi w Królestwie spadła tylko o 30 proc. My mamy to samo przesilenie, może nawet jeszcze dotkliwsze, a jednak u nas ziemia podrożała. Podług *Dniewnika*, powinno to być dowodem nadzwyczajnej siły ekonomicznej ziemian, ale naprawdę jest to tylko następstwem taniości kapitałów. W całej Europie są ogromne masy gotówki, której nie można ulokować lepiej, jak na jeden lub półtora procentu, więc właściciele jej wolą lokować ją w ziemię — i właśnie przez to rośnie ona w cenie. Jeśli więc pomimo tego cena ziemi spadła w Królestwie o 30 proc., to tylko dowód, że kapitał nie ma wiary w „mądrą politykę“, wychwalaną przez *Dniewnik*, a ma wiarę do szykanowanych przez to pismo rządów w Galicyi.

Rozwój przemysłu w Królestwie niezaprzeczenie istnieje i potężniejszy jest od naszego, ale to, jak źle nie świadczy o naszych rządach, tak nie świadczy dobrze o „mądrych rządach“ w Królestwie. Wynika to po prostu z sytuacyi, stworzonej przez granice polityczne, będące zarazem granicami handlowemi. Galicyę przygniata przemysł innych krajów austryackich, a Królestwa pod tym względem Rosya przygnieść zupełnie nie może, chociaż stara się to uczynić taryfami kolejowemi, ułożonemi w ten sposób, że transport z Królestwa do Rosyi jest znacznie droższy, niż transport w odwrotnym kierunku. Jeśli pomimo takiej życzliwości rządu przemysł w Królestwie istnieć może, to tylko dowód, że Polacy umieją lepiej i pilniej pracować niż Rosyanie, co chyba nie jest zasługą rządu. Ale tu jeszcze jedno podnieść trzeba. Oto, od roku 1864 do 1878 Rosya, przez wdzięczność dla Bismarka za jego pomoc dyplomatyczną podczas ostatniego powstania, bardzo popierała osiedlanie się kolonistów i przemysłowców pruskich w Królestwie. Mogło się zdawać, że chce je trochę zgermanizować, aby, mając różne w tym kraju żywioły narodowościowe, łatwiej rządzić podług reguły *divide et impera*. Jakoż te wszystkie centra fabryczne, które w Królestwie powstały, były pierwotnie na wskroś pruskie a że z biegiem czasu zaczęły powoli zmieniać swą barwę, to przecie także nie jest zasługą rządu, owszem, odbywa się zapewne nie tak, jakby on chciał.

Wreszcie trzeba słówko powiedzieć o „bardzo troskliwem dbaniu Rosyi i jej społeczeństwa o oświatę w Królestwie“. O tej oświacie, dążącej jedynie do rosyanizowania i prawosławienia i dlatego rzeczywiście otoczonej czujną strażą, nie będziemy powtarzali rzeczy dobrze znanych. Ponieważ jednak *Dniewnik* mówi o życzliwości Rosyan dla szkolnictwa, przeto zaraz pokażemy, jaka jest ta życzliwość. Rząd postanowił przeistoczyć realne gimnazya w Kongresówce na szkoły zawodowo-przemysłowe, a to dlatego — jak piszą dzienniki petersburskie — że ponieważ Polaków rząd nie chce przyjmować do państwowej służby, przeto nie potrzebuje polskiej inteligencyi. *Nowoje Wremia* napisało z tego powodu: „Ależ nam wcale nie zależy na podniesieniu poziomu zawodowego wykształcenia Polaków. Niech oni sobie będą inteligentami bez zajęcia, ale co nam za korzyść z tego, że będą wykształconymi przemysłowcami i rzemieślnikami. Szkoda tych 230.000 rubli, które rząd przeznacza na reorganizacyą realnych gimnazyów w kraju Nadwiślańskim, zwłaszcza że nasze własne wykształcenie zawodowe stoi bardzo nisko.“

W tych słowach streszcza się cała i stateczna we wszystkiem „życzliwość“, o której mówi *Dniewnik*.

Po załatwieniu sprawy, która powstała z traktatu pokojowego między Japonią a Chinami, bodaj czy nie będą musiały mocarstwa zająć się kwestyą ormiańską, której jak się zdaje nie usunie z widowni ów projekt reform, o jakim przed paru dniami wspominaliśmy na tem miejscu. Okazało się bowiem, że ten projekt nie jest opracowany przez mocarstwa, chociaż tak doniesiono pierwotnie, lecz że Porta, chcąc uprzedzić wspólną notę trzech ambasadorów, mianowicie rosyjskiego, francuskiego i angielskiego, sama wystąpiła z tym projektem, a korespondenci błędnie nazwali go mocarstwowym. Wedle dzisiejszych doniesień, rzecz tak się miała: rosyjski minister spraw zagranicznych książe Łobanów, spotkawszy się w jakimś salonie z tureckim ambasadorem, rzekł do niego w tonie przyjacielskim, że Porta powinna się przygotować na pomoc trzech ambasadorów w ułożeniu przyszłych stosunków w Armenii, albowiem komisya turecka, obradująca nad tą sprawą pod przewodnictwem Turkhana-baszy, zdaje się nie może wybrnąć z trudności. Ambasador zaraz zatelegrafował te słowa ks. Łobanowa do Konstantynopola, a tam natychmiast wystąpiono z projektem, o którym wspomnieliśmy przed kilku dniami. Tak brzmi jedna relacya, zaś inna nieco odmiennie, bo zapewnia, iż ks. Łobanów wprost zapowiedział wystosowanie noty, a przytem dodał, że choć protokół komisyi śledczej, wysłanej do Armenii, nie jest jeszcze znany, jednakże fakt nadzwyczajnych niewłaściwości, istniejących w Armenii, uważać można za stwierdzony. Tak, czy owak mówił ks. Łobanów, w każdym razie wmięszanie się mocarstw do sprawy ormiańskiej jest oczekiwane, bo reformy ogłoszone przez Portę uznano za niedostateczne. *Figaro* ogłosiło następujące słowa, wyrzeczone przez jakiegoś dyplomatę, będącego w służbie czynnej: „Po roku 1870 rzekł hr. Beust, że już nie ma Europy, pokazało się jednak w sprawie traktatu Chin z Japonią, że tak nie jest, a to się niebawem stwierdzi także na innych kwestyach“. Otóż do innych, zdaniem *Times'a*, należy przedewszystkiem ormiańska. Wymienieni wyżej trzej ambasadorowie w Konstantynopolu uważają komisyę Turkhana-baszy za niezdolną do opanowania sprawy, a reformy, które Porta już ogłosiła, za chybione. Właściwie nie są one nawet reformami, bo zamianowanie wicegubernatora chrześcijanina i utworzenie trzydziestotysięcznego korpusu żandarmów pod dowództwem dwóch Niemców w tureckiej służbie, nie może zmienić socyalnych stosunków. Zresztą jeden z tych Niemców, jenerał von der Goltz już podał się do dymisyi i wraca do armii niemieckiej, co pokazuje, że reformy, zaprojektowane przez Portę, nie uzyskały uznania mocarstw.

Tak pisze *Times*, a ministeryalne *Daily News*, wzywając publiczność do licznego udziału w ormiańskim meetingu, tak piszą: „Rzecz naturalna, że na reformy, obmyślone przez Portę, nie przystaną Ormianie i nie ulega żadnej wątpliwości, że one nie usuną sprawy w sposób zadawalniający wszystkich. Ponieważ jednak chodzi o stałe uspokojenie Armenii, przeto Europa nie powinna używać półśrodków, które zawsze się mszczą; nie powinna zwłaszcza dlatego, że wszystkie sfery dyplomatyczne ożywione są teraz jak najlepszemi chęciami. Możemy zapewnić, że rządy włoski i niemiecki oświadczyły, iż przystąpią do wspólnej akcyi mocarstw. Ormianie wystosowali do monarchów memoryał, który wręczony został przez przyjaciół tego narodu. W tym dokumencie wykazują oni konieczność nadania ich krajowi autonomii i ustanowienia jeneralnego gubernatora, którybv nie był urzędnikiem tureckim. Proszą oni o zamianowanie księcia Teck'a. Na wytyczną, po której iść powinny mocarstwa w swej wspólnej akcyi, nie ma jeszcze między niemi zgody, jednakże Anglia, na mocy swej konwencyi, zawartej z Turcyą po jej wojnie z Rosyą, jest obowiązana dołożyć wszelkich starań, aby ta wytyczna znalazła się i wypadła o ile możności najkorzystniej dla Armenii. Od tego obowiązku ona się nie uchyla, wie, że z szeregu mocarstw musi wysunąć się naprzód i to uczyni z tem głębokiem przekonaniem, iż to jest ostatni czas do zapobieżenia groźnym zawikłaniom, których uniknąć należy zarówno w interesie cywilizacyi i sprawiedliwości, jak ze względów na ogólny pokój“.

Zatem mamy zapowiedź akcyi wspólnej mocarstw w sprawie ormiańskiej, ale mamy także ważniejsze oznajmienie, iż „wytycznej“, po której ten ruch mocarstw ma się odbyć, jeszcze nie znaleziono. Naszem zdaniem, trudno będzie ją znaleźć, jeżeli Anglia stanie po stronie ormiańskiego żądania, iżby na czele autonomicznej Armenii stanął jakiś dynastyczny książę europejski, a tembardziej ks. Teck, bliźki krewny angielskiego domu, gdyż Teckówna wyszła za księcia Yorku, starszego syna ks. Walii, a więc za przyszłego króla Anglii, a cesarza Indyi. Oczywiście, nasze sympatye, jak zawsze, są po stronie uciśnionych narodów, a więc serdecznie życzymy Ormianom, aby jak najwięcej zdobyli, zwłaszcza, że dzielnością i przymiotami społecznymi zasługują na pomyślną dolę. Ale uwzględniamy tę ważną okoliczność, że czem lepiej będzie Ormianom tureckim, tem więcej będzie miała Rosya powodów do obaw o spokój w swoich ormiańskich prowincyach, które tworzą dwie duże gubernie (Erywańską i Elizabelpolską) a trzeciej (tyflijskiej) stanowią część znaczną, bo okręgi karski, achałcyski i batumski. Kilkanaście lat temu mieliśmy sposobność osobiście przekonać się, że tam panuje system ten sam, co w ziemiach polskich, a sądzimy, że za panowania Aleksandra III polityczny byt Ormian nie mógł się polepszyć. O poruszonej teraz kwestyi ormiańskiej w Turcyi prasa rosyjska odzywa się cierpko i wręcz oskarża Anglią o chęć przygotowania Rosyi kłopotów w krajach Zakaukaskich. Więc możemy przypuszczać, że Rosya nie dlatego należy do koncertu europejskiego, który ma czynić Turcyi przedstawienia, aby Ormianom dać jak najwięcej, lecz przeciwnie dlatego, aby im dać tyle jeno, iżby to nie szkodziło Rosyi w jej Armenii. Z tego stanowiska zapatrujemy się na słowa księcia Łobanowa do tureckiego ambasadora, mianowicie, że chciał on pobudzić Portę do jakichś niby reform, aby przez to odpadła potrzeba akcyi europejskiej.

Z Warszawy

piszą do *Czasu* pod datą 11 maja:

Gdy po śmierci cesarza Aleksandra III dużo wrzawy narobiła tu kwestya czytania manifestu cesarza Mikołaja II w kościołach katolickich w języku rosyjskim, obiegała pogłoska, jakoby najenergiczniejszy opór stawił X. Jaczewski, biskup lubelski; mówiono, że z tego powodu miał zajście z Hurką i że ostatecznie odwołał się do decyzji rady państwa. Mówiono też o okólniku biskupa do duchowieństwa, ale tu brzmienia tego okólnika nikt nie znał.

Otóż niedawno zapoznały nas z nim *Mosk. Wiedomosti*. Okólnik ten brzmi:

„Biskup dyecezyi lubelskiej. Nr. 2093, 25 października (7 listopada) 1894. Lublin.

Do szanownego duchowieństwa podległej nam lubelskiej rzymsko-katolickiej dyecezyi.

Niniejszem rozporządzeniem naszem nakazujemy wam, ukochani w Chrystusie bracia, wstrzymać się od czytania w kościołach najwyższych manifestów w języku rosyjskim, gdyby takowe przez miejscowe władze administracyjno-policyjne, wbrew obowiązującym do ostatnich czasów przepisom, były wam w tym celu przesyłane, a to ze względu na to, że język rosyjski dla naszej ludności katolickiej jest niedostępnym, skutkiem czego wola monarsza mogłaby być przez ludzi źle myślących przewrotnie tłómaczona, a zwłaszcza dlatego, że, czytając w kościele akt tej wagi w języku ludności niezrozumiałym, nie spełniłoby się w ten sposób woli monarchy, który, wydając manifest, pragnie naturalnie być zrozumianym przez wszystkich swoich wiernych poddanych. Nadto uważamy za potrzebne dodać, że czytanie najwyższych manifestów w języku, dotychczas nieużywanym w naszych świątyniach, byłoby wprowadzeniem do obrzędów kościelnych nowej formy, do czego ani wy, ani nawet my, jak to wam wiadomo, nie mamy prawa. Mamy nadzieję, że władze wyższe, do których zwróciliśmy się w tym przedmiocie, uwzględnią nasze przedstawienia i pozwolą czytać w kościołach najwyższe manifesty i rotę przysięgi, jak się to dotychczas praktykowało, w języku polskim, zupełnie przystępnym dla ludu katolickiego.

Niniejsze nasze rozporządzenie czcigodni dziekani zakomunikują bezzwłocznie całemu duchowieństwu parafialnemu do ścisłego wykonania. X. F. Jaczewski“.

Mosk. Wied. po swojemu dodały komentarz do okólnika biskupa, uważając oczywiście wystąpienie jego za zuchwałość i ciężką zbrodnię. Artykuł dziennika moskiewskiego wywołał polemikę w prasie rosyjskiej, a *Grażdanin* odpowiedział bardzo przyzwoicie i racyonalnie, zaznaczając, że przy odczytywaniu podobnych ważnych aktów przedewszystkiem chodzi o to, aby ci, którym one są czytane, rozumieli je. *Nowoje Wremia* także zabrało głos w tej sprawie i uważa za najwłaściwsze, aby manifesty cesarskie w kościołach katolickich były czytane w dwóch językach. Jak zadecydują „władze wyższe“, do których odwołał się ks. biskup Jaczewski, o tem przesądzać trudno. O ile rząd rosyjski dba o utrzymanie stosunków z Watykanem, nie może oczywiście decyzya w tym względzie zapaść bez porozumienia się ze Stolicą Apostolską; słusznie bowiem ks. biskup w okólniku swoim zaznacza, że czytanie czegokolwiek w języku dotychczas w kościele katolickim nieużywanym, jest wprowadzeniem nowej formy, do czego biskupom prawo nie przysługuje.

Nie pisałem do was długo, a przyznać muszę, że przyczyniły się do tego nietylko zewnętrzne okoliczności, lecz także trudność powiedzenia wam czegoś nowego. O wiadomościach bieżących, jakoto o wyjeździe jenerał-gubernatora ks. Szuwałowa do Petersburga i o przybyciu do Warszawy nowego pomocnika jenerał-gubernatora w osobie p. Pietrowa, dotychczasowego gubernatora charkowskiego, dowiadujecie się z dzienników tutejszych. O tem zaś, co nam hr. Szuwałow przywiezie z Petersburga i jaki program przedstawia nowy jego pomocnik, ja was poinformować nie potrafię. Zdaje mi się, że im samym byłoby trudno odpowiedzieć na to, wszystko bowiem zależy od wiatru, jaki wieje w Petersburgu. Żaden z tych panów polityki na swoją rękę robić nie może i nie zechce, a jedynie w wykonaniu wskazówek z góry mogą być różnice; prawda, że różnice te nam się mogą dać mocno we znaki, jak się o tem przekonaliśmy za rządów Hurki.

Wiadomości z Petersburga nie brzmią bardzo pomyślnie. Kilka dni temu ks. Meszczerski w *Grażdaninie* pisał: „Dziś minęło pół roku od zgonu w Bogu spoczywającego monarchy. Mogiłę otaczali ci sami ludzie, co przed 6 miesiącami służyli zmarłemu monar-

---

8)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

III.

Po wyścigach nastąpił obiad składkowy, a wieczór piknik. Tańczono całą noc, a Zygmunt prawie nie odstępował panny Olgi. Starsze damy już między sobą poszeptywały.

Nazajutrz znowu były wyścigi i miał się odbyć ów wielki bieg z przeszkodami, na który umyślnie Prawdzic wytrenował i przyprowadził „Mishapa“, ale okazało się, że „nomen est omen“ (Mishap po angielsku znaczy „wypadek“). Na kilka dni przed wyścigami koń skaleczył się w nogę i był najzupełniej kulawy. W stajni Prawdzica panowała karność wzorowa; trenera nie miał, sam swoje konie ujeżdżał, wskakiwał i trenował. Chłopcy stajenni, sami krajowcy, bali się go jak ognia; a że im zakazane było mówić o czemkolwiek, co się w stajni dzieje, toż z pewnością od żadnego z nich nie byłoby się można dowiedzieć nietylko nazwiska, ale nawet maści konia, na którym siedział. Wiadomość o kulawiźnie „Mishapa“ pozostała zatem w tajemnicy. Ażeby nie zauważono, że na rannych galopach jest o jednego konia mniej, chodził na nie okutany w kapę zaprzężny koń tej samej maści, a Prawdzic wyjeżdżał z końmi tak wcześnie z rana na „robotę“, iż nie mógł nikt podglądnąć, że jeden z koni nie galopuje. Skoro zaś inne stajnie wychodziły na tor, konie Prawdzica już były po „robocie“ i kiwały się wolnym stępem. Sprowadzony w wielkim sekrecie, oczywiście w nocy, bardzo zdolny weterynarz kręcił głową bardzo znacząco; zapewniał wprawdzie, że owo skaleczenie nie będzie miało złych na przyszłość skutków, ale nie robił najmniejszej nadziei, żeby koń był zdrów do wyścigów, do których było tylko kilka dni czasu.

Z owego myśliwskiego biegu wycofano kilka koni, a zostały tylko dwa konie Zygmunta „Facet“ i „Grot“ i dwa konie Prawdzica, bo oprócz nieszczęśliwego „Mishapa“ zapisał był też myśliwską klacz „Czarnobrewą“.

Kiedyś, jeszcze przed terminem zapisów koni, był u niego jeden z sąsiadów niemający zupełnie aspiracyi sportowych, ani pretensyi do znawstwa; wyszedł jednak rano na ćwiczenia koni w skakaniu.

Wyścigowe konie prowadziła jako „profesor“ na przeszkody „Czarnobrewa“, duża, gruba, silna klacz półkrwi, niemająca dość szybkości do wyścigów; to też Prawdzicowi ani śniło się jej trenować, jakkolwiek skakała nadzwyczaj chętnie i niesłychanie pewnie.

Owemu sąsiadowi najwięcej się ze wszystkich koni podobała, i kiedy potem przy rannej herbacie na jego zapytanie odpowiadając Prawdzic wymieniał, które konie do których biegów zapisze, zawołał z oburzeniem:

— Jakto, „Czarnobrewa“ w żadnym biegu nie pójdzie? Ależ to byłby grzech! Ona tak pięknie, doskonale i wytrawnie skacze!

— Ale to nie dość skakać — odrzekł Prawdzic — trzeba jeszcze módz iść galopem, a ona powolna jak stary zegar. Z pewnością przeskoczyłaby wszystkie, jakie tam będą, przeszkody, bez błędu; ale przyszłaby do mety w kilka minut po zwycięzcy.

Ale szlachcic był uparty.

— Zapisz ją choćby „na straszaka“; kto tam wie, czy ona wolna czy szybka. A ja nikomu nie powiem. Nie znam się na tych waszych nowożytnych sportach; wiem, że doskonale i bardzo odważnie jeździcie konno, i to wam każdy musi pochwalić; ale wiem także, iż jest w tem gra. Nie mówię o zakładach, bo naprzykład ty się nie zakładasz nigdy; ale zawsze w waszych tych wyścigach przebiegłość gra pawną rolę: jeden drugiego stara się podejść i tajemnic za nic nie wyjawi. Co ci szkodzi „Czarnobrewą“ zapisać?.. a bardzo łatwo być może, że się ktoś przestraszy, widząc, że masz dwa konie w biegu, i cofnie konia, któryby ci mógł być niedogodnym.

— Ale pominąwszy, co ci mówiłem, ona się trenuje tylko do polowania, i chociaż ty nie jesteś „du métier“, widzisz, że jest o wiele tłuściejsza niż konie wyścigowe. Mam zamiar wziąć ją na wyścigi, ale tylko jako wierzchową.

— Ale zapisz, zapisz do biegu z przeszkodami; ryzykujesz tylko wkładkę, którą i tak odbijesz, bo „Mishap“ pewno wygra.

Spierali się tak jeszcze długo, wkońcu Prawdzic pomyślał, że „Pan Bóg przemawia czasem przez usta maluczkich“, i klacz zapisał.

Kiedy nieszczęsny „Mishap“ zakulał, zdecydował się na „Czarnobrewej“ jechać w biegu myśliwskim, chociaż wiedział z góry, że nie ma najmniejszej szansy wygrania.

Na pikniku, korzystając z tego, że panna Olga tańczyła z kimś innym, odciągnął do osobnego pokoju Zygmunta i powiedział mu:

— Słuchaj, jutro Steeple chase, który ty musisz wygrać.

— Jeżeli nie wygra „Mishap“ — odrzekł tamten.

— Kulawy.

— Co?... Naciągnięte ścięgno?

— Nie, skaleczony. Więc musisz wygrać; ponieważ jednak jest warunek, że muszą biegać przynajmniej dwa konie różnych właścicieli, ażeby bieg przyszedł do skutku, zrobię ci tę grzeczność, że pojadę na mojej klaczy myśliwskiej „Czarnobrewej“, ale pod dwoma warunkami: Najprzód, żebyś wygrywając, jak sam zechcesz, nie zostawił mnie ćwierć mili z tylu, a powtóre: skoro tobie robię grzeczność, abyś mógł wziąć całą nagrodę, nie widzę dlaczego miałbym za nią płacić, więc wrócisz mi wkładki za moje dwa konie, tj. wycofanie za „Mishapa“ i wkładkę za klacz.

— Oho, nie głupim, znam ciebie mój drogi, pojedziesz choćby na broniaku, raz dla przyjemności jechania, powtóre, żeby cię nie posądzano, żeś się przestraszył przeszkód, które są bardzo poważne. Za cóż ja ci mam zwracać wkładki, kiedy i tak pojedziesz.

— A jak nie pojadę?

— Załóż się że pojedziesz.

Prawdzic ruszył ramionami i wyszedł z gabinetu.

Może to i prawda, — pomyślał sobie — co ludzie mówią, że się w Zygmuncie odbija czasem krew semicka, którą ma w żyłach po kądzieli.

Wyszedł też za nim Zygmunt pomyślawszy chwilę, i zaczął w sali balowej szukać, ale tym razem nie panny Olgi, tylko Stasia B, którego już przedtem uprosił, ażeby w owym biegu myśliwskim jechał na „Grocie. Znalazł go, i z gorączkowym pośpiechem zaciągnął do tego samego gabinetu, w którym przed chwilą rozmawiał z Prawdzicem.

— Wielka nowina, „Mishap“ nie idzie w biegu myśliwskim, więc ty wygrasz.

Staś zrobił wielkie oczy.

— Jakto! „Mishap“ nie idzie?

— Kulawy; mówił mi to sam Prawdzic przed chwilą.

— Ależ dla czegoż ja mam wygrać? zdawawało mi się, że jeżdżąc pierwszy raz w życiu, a zwłaszcza pod oczyma pięknych pań, ty zechcesz wygrać.

— Ależ mój kochany, kiedy we Lwowie kupowałem „Faceta“, cena wydała mi się za wysoką, a Anglik spuścił z niej i zgodził się na tę, którą ja ofiarowałem z warunkiem, że dawnemu właścicielowi zwrócę jedną trzecią część nagród, które koń tutaj wygra. Wczoraj się przewrócił, więc nic nie wygrałem, a straciłem wkładkę. Jutro, kiedy mogę wygrać którym bądź koniem, „pas si bête“ wygrywać tym, na którym cięży trzecia część...

— Rachujesz jak... bankier, chybiłeś powołania. A na czemże Prawdzic pojedzie, skoro jego koń kulawy?

— Na myśliwskiej klaczy, która doskonale skacze, ale z naszemi końmi galopem nie zejdzie ani pół mili angielskiej.

— A jeśli nie pojedzie? to nie będzie biegu i nie weźmiesz nagrody.

— Oho! mieliśmy tu rozmowę dyplomatyczną przed chwilą, on mi ofiarował, że pojedzie na klaczy swojej bez żadnej szansy wygrania, pod warunkiem, że mu zwrócę wkładkę za oba jego konie i że go nie będziemy dystansowali, ale nie przystałem na to.

— Jakto? toż biegu nie będzie.

— Spuść się na mnie, że pojedzie, bo on narwany, rozpłakałby się, gdyby nie jechał w Steeple chase, w którym ma zapisane konie. Ma dziwną namiętność do jeżdżenia na wyścigach i do skakania, a zresztą i próżność gra pewną rolę; obawiałby się, żeby go nie posądzono, że się boi przeszkód, które jak widziałeś, są bardzo przyzwoite. Nakoniec gdybym widział jutro, że jego klacz nie wychodzi na tor, to zawsze jeszcze czas zgodzić się na ten warunek co do wkładek; a na drugi godzę się zupełnie, bo jak się odsadzimy od niego daleko z miejsca, a on będzie musiał jechać powoli, aby klaczy nie udusić, to możemy wygrywać chociażby stępo, ażeby mu dać czas zbliżyć się do nas.

— Rachujesz jak bankier — rzekł Staś i chciał wychodzić.

— Czekaj — rzekł Zygmunt — po kolacyi mogę być nie zupełnie trzeźwym, a jutro rano będę z pewnością zaspany, więc teraz dam ci instrukcyę co do jutrzejszego biegu. Ja muszę pojechać z miejsca przodem, najprzód dlatego, żeby zrobić ostre tempo i zgubić Prawdzica, powtóre dlatego, że nie bardzo mogę „Faceta“ trzymać, tak bestya ciągnie za ręce.

— Bo nie umiesz — mruknął Staś.

— Ciebie przestrzegam, że „Grot“ skacze wprawdzie wyśmienicie, ale tylko wtedy, kiedy chce. Bardzo łatwo być może, że na pierwszej przeszkodzie odmówi, ale nie zwykł tego czynić, jeśli go drugi koń z bliska prowadzi. Prawdzica klacz skacze doskonale, trzymaj się więc jej ogona, jak ślepy płotu aż do pierwszej przeszkody; jak cię przez nią przeprowadzi, mogę ci zaręczyć, że „Grot“ wszystkie następne skoczy bardzo gładko, nie będziesz nawet potrzebował go pędzić na nie, tylko równo, spokojnie trzymać. Po tej pierwszej przeszkodzie staraj się mnie dopędzić, a ja na ciebie zaczekam, to jest będę jechał jak będę mógł najwolniej. Jak udusimy Prawdzica, będziemy sobie jechali jak na spacer, a przy końcu ty wygrasz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sze... Czy czasem przez ciąg owych 6 miesięcy nie zgrzeszyliśmy przeciwko pamięci o nim?“

Na pytanie to odpowiada ks. Meszczerski przecząco, a dodaje, że to przeświadczenie nie jest złudzeniem, tak samo jak nie jest złudzeniem to, że niezależnie od tego prądu i kierunku głównego myśli przewodniej, mogą się ujawniać dążenia i marzenia odrębne, a dotyczące czegoś nowego, czegoś, co różniłoby się od zasad, przekazanych przez poprzednie panowanie.

Łatwo domyśleć się, że redaktor *Grażdanina* nawołuje, „aby tym kierunkom nowym nie pozwolić rozrosnąć się i nabierać siły i znaczenia“.

Pracują nad tem także inni. Świadczy o tem mowa Pobiedonoscewa, wygłoszona na zebraniu Towarzystwa historycznego. Że Pobiedonoscew mowę taką wygłosił, nikogo zadziwić nie mogło, ale fakt, że mowę, w której z cesarzem Aleksandrem I nie bardzo dobrze się obszedł i w której obecnemu cesarzowi wprost nauki udziela, śmiał wypowiedzieć w obecności cesarza, jest objawem wielce symptomatycznym, bo dowodzi niestety, że oberprokurator synodu powrócił do stanowiska i wpływu, jaki posiadał za Aleksandra III. Znaczy to, że i minister spraw wewnętrznych Durnowo, pomimo że był wplątany z Krywoszeinem, powrócił do dawnego znaczenia.

Zapewne tym wpływom przypisać należy ogłoszony świeżo ukaz o zmianie przepisów z roku 1892 co do osiedlania się w gubernii wołyńskiej osób nierosyjskiego pochodzenia. Granicę, przed którą zatrzymał się ukaz cara Aleksandra III z roku 1892, przekroczył najnowszy ukaz młodego cara Mikołaja II. Odtąd tedy nietylko obcym poddanym, lecz i kolonistom, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie, a także osobom z Królestwa Polskiego, nie wolno posiadać i dzierżawić majątków nieruchomych, a gubernator wołyński ma prawo „wysiedlić“ w drodze administracyjnej osoby wyż wspomnianych kategoryi, które posiadają lub dzierżawią na zasadzie ustnej zgody lub nieformalnych umów majątki nieruchome w gubernii wołyńskiej.

Liczba osób, zarówno właścicieli, jak i dzierżawców, którzy ucierpią skutkiem tego ukazu, będzie bardzo wielka. Kiedy młody car Mikołaj II wstępował na tron, mówiono bardzo głośno o tem, że jedną z pierwszych reform będzie ograniczenie władzy dyskrecyonalnej, jaką posiadają jenerał-gubernatorowie i gubernatorowie. Najnowszy ukaz jest odpowiedzią na te pogłoski. I o tem zaś pamiętać należy, że ukaz, który w stosunkach ekonomicznych Wołynia prawie przewrót ekonomiczny wywołać może, ogłoszony został w czasie ciężkiego przesilenia rolnego Jakaż to jaskrawa ilustracya do pojęć ekonomicznych i prawnych, które dotąd panują u doradzców młodego cara.

Korespondencye.

Wiedeń 12 maja.

W Budapeszcie minister finansów Lukacs podczas rozprawy nad ustawą o skompletowaniu zapasów kasowych, bronił dotychczasowej metody rządu pokrywania potrzeb niektórych z gotówki, jaką państwo ma do dyspozycyi i udowadniał, że zeszczuplenie tych zapasów wcale nie może być niespodzianką dla kół parlamentarnych. Parlament wiedział o tem, że 10 milionów wydać musiano na wspólne potrzeby obu państw monarchii, że 10½ miliona przeznaczono tytułem zaliczki na regulacyę Dunaju pod Orsową (żelaznej bramy), że 13½ miliona wydano na budowę kolei Marmaros-Szigeth-Koeroesmezoe, że wreszcie na zakupienie złota celem przeprowadzenia regulacyi waluty wydano 53½ miliona zł. A i o innych mniejszych wydatkach bardzo dobrze pouczoną była reprezentacya narodu. Położenie skarbu nie jest tak smutne, jak wysnuć chciano w pierwszej chwili po obliczeniu, ile ubyło z zapasów. Państwo rozporządza kwotą zł. 40,570.000.

Ważniejsze i więcej nas zajmujące, niż te wywody, były oświadczenia ministra o ekonomicznem położeniu gospodarstwa narodowego na Węgrzech. Jest ono bardzo niekorzystne i odbijać się zaczyna w dochodach skarbu. Nie da się niczem upiększyć już smutny stan rolnictwa, o którym od półtora roku bezustannie na tem miejscu pisałem z przytaczaniem cyfr i wykazów statystycznych.

Minister Lukacs powołuje się na to, że już przed kilku miesiącami wskazywał na niebezpieczne skutki upadającego rolnictwa, przesilenia cukrowego, trudności zdobycia targów dla towarów fabrycznych, że jednak skutki te w mniejszej objawiły się mierze, niż on się obawiał. Dochody z podatków konsumcyjnych nominalnie spadły o 3,300.000 zł. w pierwszym kwartale. Wielka część tego ubytku idzie wprawdzie na rachunek wyjątkowo wielkich spłat, które w roku ubiegłym dostały się skarbowi za kilkoletnie jego należytości. Mimo to nie wolno zamykać oczu na objawiające się bezsprzecznie osłabienie konsumcyi. Rząd węgierski nie może liczyć nadal na tak wielkie dochody, jak w latach ostatnich i musi się zastosować do źródeł mniej wydatnych, aby utrzymać drogo okupioną równowagę w budżecie.

Uwagi ministra o grożącym dla Węgier zastoju mają dla Austryi tem większe znaczenie, że rząd przedlitawski nigdy w latach ostatnich nie posiadał tej sprężystości w popieraniu ekonomicznych interesów ludności, co budapeszteński. Jeśli mimo to na Węgrzech pojawiają się oznaki niepokojące we wszystkich niemal dziedzinach wytwórczości rolniczej i przemysłowej, to cóż dopiero dziać się musi z tej strony Litawy? Z wyjątkiem Czech, które w Pradze posiadają wielkie banki i wielkie centralne zakłady dla obrony krajowego przemysłu, żaden kraj austryacki nie zdobył się dotychczas na szerszą inicyatywę ekonomiczną o własnych siłach.

Wiedeń i targ wiedeński jest alfą i omegą dowcipu kupców styryjskich, karyntyjskich, zarówno jak galicyjskich i bukowińskich. W tej chwili agitują wiedeńscy handlarze bydła za stworzeniem targu eksportowego w St. Marx. Przypominam czytelnikom, że niedawno jeszcze biadano w Wiedniu, że bydło węgierskie i galicyjskie nie dostaje się na targ wiedeński, że idzie wprost do Niemiec i Szwajcaryi. Teraz od razu odkryli Wiedeńczycy, że bydła tego starczyłoby nie tylko na zaopatrzenie stolicy, ale nawet na eksport. A odkrycie to spowodowały usiłowania węgierskich kupców, dążące do założenia samodzielnego targu eksportowego w Budapeszcie lub Preszburgu. Podczas gdy Węgry z Wiedniem borykają się o pierwszeństwo, a wiedeńscy przedsiębiorcy pewni są zwycięstwa, jeśli tylko uda się im uzyskać pomnożenie torów kolejowych, powiększenie rzeźni, stajni i t. d. Galicya jak snem zaklętym zdjęta księżniczka czeka, aż się zjawi jakiś królewicz, bankier, przemysłowiec, co ją z uśpienia zbudzi. Galicya ma około 2½ miliona sztuk bydła rogatego, 800.000 sztuk nierogacizny, 650000 sztuk owiec. Owce idą do Szwajcaryi i Francyi, bydło i nierogacizna głównie do Niemiec.

Bydła przybywa Galicyi rocznie — po uwzględnieniu wywozu — około 1%, a więc dziś wzrasta stan o 25.000 sztuk rocznie, o ile wywóz większy nie wyczerpie w jakimś roku tego przyrostu. Na ogół liczyła Galicya w roku 1890ym, 703.313 sztuk jałownika do trzech lat, czyli: w Galicyi rodzi się przeciętnie na rok 234.000 sztuk bydła rogatego.

Co najmniej połowa tego przybytku po kilku latach iść może na eksport. Co roku więc Galicya wysyłać może 100—120.000 sztuk bydła wartości 12—15 milionów złotych. Dlaczegoż dotychczas nie zdobyliśmy się na własny targ centralny, który mógłby ceny dyktować?

Co robią nasze banki? Czy instytucye nasze pieniężne na to są tylko, aby na hipotekę pieniądze pożyczać? Zawsze obracamy się w błędnem kole.

Pieniędzy nie mamy, bo wrzekomo nie produkujemy nic, a nie produkujemy, bo pieniędzy nie mamy. Kwestya połączenia Wisły z Odrą jest wprawdzie sprawą, która leży w interesie Prus przedewszystkiem, ale narzuca się ona z taką gwałtownością, że nie trudno przepowiedzieć, iż prędzej załatwioną zostanie, niż wszystkie piękne projekta kanałów wodnych pogrzebane w aktach parlamentu austryackiego. Cóż uczyniliśmy z naszej strony, aby w danej chwili wyzyskać sytuacyę i z Krakowa uczynić jedno z największych miast handlowych w Europie, na co z natury swego położenia jest przeznaczonym? Czy bydło nasze iść musi do Wiednia, nierogacizna do Wiener-Neustadt, narażać się na konkurencyę produktu z Węgier i krajów alpejskich, a nadto po opłaceniu kosztów transportu wracać na północ i iść do Saksonii i Prus? Czy nie mamy bliższej, oczywistej drogi do Niemiec? Jeśli czegoś brak, to tylko odwagi i przedsiębiorczości; mamy materyał, który inni sprowadzać muszą, aby z niego bez żadnych dalszych już przeróbek (jak n. p. z naftą, jęczmieniem, rudami, płótnem) uczynić przedmiot wielkiego targu eksportowego, mamy tańsze o wiele drogi, bo krótsze do przewozu, mamy łatwość porozumienia się kupca krakowskiego z producentem bydła — czegóż brak?

Nie można improwizować na świecie nigdzie i nigdy wielkich targów, ale takie rozrywanie na strzępki produkcyi krajowej, takie bogacenie obcych pośredników jest chyba ciężkim grzechem ekonomicznym. Gdyby miasto Kraków podjęło z odwagą plan stworzenia wielkiego targu, to z pewnością miałoby za sobą kraj cały. Cały nasz eksport idzie przecież tą drogą, ale nie do Krakowa, tylko przez Kraków. Każdy transport, który od Wisły nie na zachód i północ, ale na południe idzie jest prostem marnotrawstwem. Walczymy zapalczywie o obniżenie taryf kolejowych, a potem urządzamy dla naszego bydła wycieczki do stolicy, sądząc z naiwnością niepoprawną, że takie zwiedzanie świata przez krowy i woły galicyjskie pozostać może bez wpływu na cenę za nie otrzymaną.

Dawniej już zwracałem uwagę na konieczność stworzenia wielkiego targu zbożowego w Krakowie. Jeśli narażeni być mamy na rumuński i rosyjski import, to korzystajmy zeń przynajmniej jako pośrednicy. Kraków bardzo łatwo mógłby ściągnąć z kraju i z importu towar w wartości 20—30 milionów na eksport. Teraz w obec walki Preszburgu i Budapesztu z Wiedniem o targ eksportowy bydła przybywa druga wielka kwestya. Czy się nigdy nie wyemancypujemy z pod opieki handlowej zachodu?

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Dwie Kuzynki. Od dwóch dni drukujemy na 4 stronicy naszego pisma nader zajmującą powieść Katarzyny Green pod powyższym tytułem. Zwracamy na to uwagę naszych czytelników.

Czytelnia katolicka wysłała do nuncyusza Agliardego telegram następującej treści: „JEkscelencya Nuncyusz Agliardi. Wiedeń. Lwowskie Towarzystwo katolickie „Czytelnia katolicka“ składa z powodu przeszkód stawianych wolności porozumienia się katolików ze Stolicą Apostolską wyrazy niezachwianego przywiązania dla Ojca Świętego i prawdziwego przywiązania do Waszej Ekscelencyi jako Jego Zastępcy“.

Również bractwo Korony Polskiej wysłało podobny telegram.

Szlachectwo otrzymał pułkownik Stanisław Ocetkiewicz wraz z przydomkiem Julienhort.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów: Kazimierza Mischkego, Kazimierza Munka, Edmunda Gebauera, dr. Kazimierza Erazma Haburę i dr. Romana Jana Marka.

Zapowiedziana wystawa głośnego obrazu Podkowińskiego, przedstawiającego „Szał“, otwartą została w dniu dzisiejszym.

Walne zgromadzenie Kółek rolniczych. Z Tarnopola telegrafują nam, że tam na zjazd Kółek, który się dziś odbywa, przybył JEks. arcybiskup Issakowicz. Witały go uroczyście na dworcu władze i prezydyum Kółek, a panie tarnopolskie wręczyły mu śliczny bukiet.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 16 bm. pogadanka „O należytem święceniu niedzieli“.

Konkursa. Wydział krajowy ogłasza konkurs z terminem do 31 sierpnia 1895 na dwa stypendya po 1.000 złr. na przeciąg jednego roku szkolnego 1895 6 dla ukończonych słuchaczy wydziału inżynieryi, którzy odbędą kurs melioracyjny w akademii rolniczej w Wiedniu, Berlinie lub Monachium. Stypendyści po ukończeniu studyów będą mieli pierwszeństwo przed innymi do uzyskania posad inżynierów w krajowem biurze melioracyjnem.

Tarnopolska kasa oszczędności miała w roku zeszłym czystego zysku 17.077 zł. i z tego dała na cele humaniterne i publiczne 9770 zł. 11 ct. Z tego powodu *Głos podolski* robi zestawienie pomiędzy ofiarnością tarnopolskiej a lwowskiej kasy oszczędności. Lwowska kasa bowiem mająca czystego zysku przeszło 150.000 (!) zł. dała na takie cele tylko 15.000 zł.

Z Monachium donoszą, iż pisarz dr. Panizza, skazany niedawno na rok więzienia za obrazę religii i obelgi przeciw urządzeniom kościelnym, popełnione w dramacie „Umowa miłosna,“ do ukończenia rewizyi procesu został wypuszczony na wolność za kaucyą 80.000 marek.

Zabójstwo kapłana. Z Paryża donoszą, że ksiądz Broglie, brat księcia Brogliego, został zamordowany strzałem z rewolweru przez niejaką pannę Amelot, która zdaje się być dotknięta manią prześladowczą. Zamordowany ks Broglie był do roku 1869 oficerem marynarki

Zabójstwo w Krakowie. Onegdaj wieczorem przed godziną 11, na ulicy Szewskiej w Krakowie znaleziony został nieznany na razie z nazwiska wyrobnik, około 30 lat liczący, w straszny sposób pokaleczony nożem. Twarz, ręce i piersi pokrywały głębokie rany, z wielką siłą zadane. Upływ krwi i rana w piersi, spowodowały śmierć. Ze sposobu wykonania zbrodni wynikło przypuszczenie, iż popełnić ją mógł jakiś rzeźnik. Również i zabity wydawał się pracownikiem rzeźniczym. Komisarz Swolkien rozpoczął w nocy poszukiwania w mieście i na przedmieściach wśród tej sfery osób. Na Nowej Wsi w nocy zajechał też do mieszkania niejakiego Miszczyńskiego, handlującego bydłem, o którym była już wiadomość, że z towarzyszem swoim murarzem Ignacym Płonką był tego wieczoru w jednej z kawiarń na Małym Rynku. Płonka, zbudzony ze snu, opowiedział, iż był świadkiem, jak się Miszczyński bił na ulicy Szewskiej z jakimś nieznajomym, lecz on uciekł z miejsca wypadku i najspokojniej powrócił do domu, aby się wyspać. Z dalszych badań okazało się już na pewno, że zabitym jest Jan Miszczyński, liczący 32 lat, handlarz bydłem. Płonka zeznał, iż napastnik zażądał od Miszczyńskiego na ulicy Szewskiej papierosa, a gdy to wywołało sprzeczkę wyjął nóż i poranił go. Płonka nie ratował towarzysza, lecz uciekł, nie chcąc się włóczyć po sądach. Około domu p. Goetza na plantacyach, gdy z aresztowanym Płonką przejeżdżał p. Swolkien fiakrem o godzinie pół do 5 rano, zauważył, iż dwaj mężczyźni ze sfery robotniczej, ujrzawszy go, przyspieszyli kroku, pragnąc się oddalić, nadto, iż jeden drugiemu coś z ręki do ręki podał. Natychmiast zatrzymał fiakra i rozpoczął badanie obu przechodniów. Jeden przedstawił się jako Tomasz Paszkowski, ślusarz, zatrudniony w Bonarce, w fabryce Libana, drugi jako Władysław Paszkowski, czeladnik masarski z Czarnej Wsi, pracujący u rzeźnika Szlanga. Na pytanie, co robią o tak wczesnej porze, odpowiedzieli, że idą do roboty. Pytanie p. Swolkiena: co sobie podawali, gdy dojeżdżał, wywołało drżenie warg u Władysława Paszkowskiego, a nadto przed wprawnym wzrokiem komisarza nie ukryła się jego bladość i ślady krwi na odzieży. Na to doradził mu p. Swolkien, aby się przeżegnał i nie łgał więcej, bo prawda jest już całkiem znana i zażądawszy, aby mu oddano to, co chowali, otrzymał nóż rzeźniczy, na którym były jeszcze ślady krwi zabitego Jana Miszczyńskiego. Zbrodnię popełnił Władysław Paszkowski, rodem z Węgrzynowic, 19 lat liczący, w warunkach zgodnych z zeznaniami murarza Płonki. Nie był nawet pijany, lecz podniecony tylko trunkami. Zabójca, oraz brat jego i świadek Płonka znajdują się w aresztach.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Po niezwykle spóźnionej zimnej wiośnie nastały wichry i posucha. Ozimina źle przezimowawszy, ginie w oczach. W okolicy Tarnopola mnóstwo jej przeorano. Późno zasiane jare zboża bardzo skąpo wschodzą. Trawa na łąkach nędzna. Koniczyna ujdzie.

Sposób na brak ożywienia w salonach. W wielkich salonach paryskich weszły teraz w modę odczyty. Na każdym raucie musi być koniecznie odczyt, a odbywa się on w następujący sposób:

Na środku stolik, na stoliku szklanka ocukrzonej wody, za stolikiem uczony prelegent, dokoła zgromadzone towarzystwo. „Uczony“ taki wybierany bywa starannie i musi mieć szczegółowe wiadomości w zakresie *savoir-vivr'u*. Odczyt obraca się zwykle dokoła miłości, lecz temat musi być traktowany z niemiecką pedanteryą. Rozpoczyna się wykład; szepty słuchaczów, jakie rozpoczęciu temu towarzyszą, zmieniają się wkrótce w gwar rozmów, wreszcie we wrzawę. Cel odczytu został osiągnięty, bo celem tym jest podsycenie rozmowy i ożywienie salonu. Nie rozmawia się bowiem nigdy tak dobrze, jak wówczas, gdy się czuje, że to komuś przeszkadza.

Z Wiednia donoszą, że Adolfina Zimajerowa, powróciwszy do zdrowia po ciężkiej chorobie, jaką przebyła w Poznaniu, rozpocznie dziś (dnia 15 bm.) szereg gościnnych występów w teatrze Karla w Wiedniu. Występy swoje rozpocznie artystka rolą Tatyany w operetce Taunda „Śmiejący się gołąb“ (Lachtaube).

Nowe odkrycie na Saturnie udało się zrobić dzięki niezwykłej jasności i przezroczystości powietrza podczas nocy marcowych w roku bieżącym. Z tych sprzyjających warunków skorzystał prof. Riler, dyrektor obserwatoryum astronomicznego na górze Allegani w Pensylwanii. Profesor zbadał dokładnie wewnętrzny pierścień Saturna. Jak donoszą gazety amerykańskie, Riler bardzo wyraźnie widział pierścień i przekonał się, że złożony jest z niezliczonej liczby drobnych ciał, z których każde obraca się około planety z tem większą szybkością, im mniejsza odległość oddziela go od niej, O ważnem tem odkryciu Riler przygotowuje sprawozdanie do paryskiej Akademii nauk.

Katastrofa pożarowa. Wczoraj w rzymskim teatrze Politeamo Adriano wybuchł pożar, który objął sąsiednie budowle i niewątpliwie należy do najstraszniejszych, jakie się w ostatnich latach zdarzyły. Około 5 godziny rano spostrzeżono, że z teatru wybuchają ogromne płomienie. Silnym wiatrem podniecany ogień przerzucił się przez ulicę i objął 6 przyległych pałaców. Przestrach był nie do opisania. Ludzie uciekali pół nadzy z krzykiem rozpaczy z domów; inni usiłowali ratować ruchomości, wyrzucając je oknami. Wiele osób jest rannych. Po pewnym czasie poprzybywały wszystkie straże ogniowe na miejsce, wszyscy dostojnicy władz cywilnych i wojskowych. Policyanci strzelali na alarm z rewolwerów, ażeby pobudzić jeszcze śpiących. O godzinie 6 zawaliła się kopuła teatru ze strasznym łoskotem, wskutek czego panika się jeszcze zwiększyła. O godzinie 7 zjawił się na miejscu król Humbert i brał gorliwy udział w akcyi ratunkowej; po 2 godzinach opuścił pogorzelisko. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi około 1½ miliona lirów. Twierdzą, że ogień był podłożony.

Pożary. W ostatnich dniach wielkie ognie wybuchły w trzech miasteczkach, mianowicie w Sędziszowie, Ulanowie i Strzyżowie. W ostatniem z nich spłonęło 70 domów i kościół.

We wsi Dobrowody powiatu zbaraskiego spłonęło 12 b. m. o godzinie 4 po południu 35 chat włościańskich wraz ze wszystkiemi budynkami tj. razem nad 100 budynków.

W Królestwie pożary szerzą także bardzo. Tymi dniami np. spaliły się kościoły w Strzegosinie i Staszowie, dwór w Myzie, 150 morgów zagajnika w Mnichowie i nowo założona fabryka posadzek w Kusowie.

Międzynarodowy wyścig dystansowy cyklistów odbędzie się dnia 2go i 3go czerwca na przestrzeni z Warszawy do Kalisza i z powrotem, co przedstawia dystans 470 kilometrów. Start odbędzie się w d. 2 czerwca r. b., o. godzinie 10 zrana; do zapasów zaś dopuszczeni będą wszyscy pełnoletni jeźdźcy amatorowie, na maszynach jednosiedzeniowych wszelkich typów i wagi. Jeźdźcy zagraniczni winni przedstawić rekomendacyę jednej z następujących instytucyi klubów: lwowskiego, krakowskiego, niemieckiego związku cyklistów, angielskiej „Ciclist union“, czeskiego zjednoczenia welocypedystów lub innych związków i klubów amatorskich.

Pierwszą nagrodę stanowią trzy przedmioty wartości łącznej około 1000 rubli i medal złoty; drugi zwycięzca otrzyma przedmiot wartości 250 rubli i żeton złoty; trzej następni również żetony złote i przedmioty wartości 100 zł. Wszyscy zaś co odbędą cały wyścig w mniej, niż 38 godzinach, otrzymają żetony srebrne.

Pogrzebana żywcem. O strasznym wypadku donoszą dzienniki paryzkie. Kilka dni temu w Wyższej Sabaudyi, w Doussard, nad brzegiem jeziora d'Annay, pochowano kobietę, niejaką Rassot, zmarłą poprzedniego dnia. Jeden z grabarzy, zasypujących grób, usłyszał wyraźnie szereg uderzeń pod ziemią. Zawołał towarzysza, pracującego w pobliżu, i obaj przekonali się, iż pod ziemią istotnie dają się słyszeć odgłosy uderzeń. Po naradzie postanowili dać znać władzy. Pierwszy na miejsce przybył proboszcz. Ponieważ nie było pozwolenia na ekshumacyę, trumny bano się otwierać! Poprzestano więc na usunięciu ziemi, aby dać przystęp powietrzu i umożliwić oddychanie nieszczęśliwej kobiecie. Dopiero około południa, po dopełnieniu rozmaitych formalności, zdecydowano się na otworzenie trumny. Świadkowie zeznają, iż Rassot żyła jeszcze, lecz doktor, przywołany dopiero o godzinie w pół do 7-mej wieczorem, zastał już trupa.

Próby ze szczepieniem wąglika dokonywają się w lwowskiej szkole weterynarskiej. Dnia 2 b. m było pierwsze takie szczepienie ochronne, które przyjęło się dobrze, a wczoraj tym samym zwierzętom: krowom, koniom, owcom, wieprzom zastrzyknięto prawdziwy jad wąglikowy na dowód, że szczepienie ochronne odniosło skutek. Próby te mają dla naszego kraju wielką wagę, gdyż mnóstwo bydła pada corocznie ofiarą zarazy wąglikowej.

Szczepienie takie praktykowane jest już we Francyi i w Węgrzech, gdzie dotychczas zaszczepiono już 1,600.000 sztuk bydła. Lwowska Szkoła zajęła się tą sprawą energicznie, a dr. Szpilman wraz z uczniami szkoły dokonał już nawet pierwszego szczepienia ochronnego przeciw wąglikowi u 400 sztuk koni, krów, owiec i przeciw róży u trzody chlewnej w Zarszynie u p. Wiktora.

Na wczorajsze doświadczenia ze szczepieniem węglika przybyło do szkoły weterynarskiej grono lekarzy z dr. Festenburgiem na czele i wielu weterynarzy z prowincyi. P. Namiestnik zainteresowawszy się żywo tą sprawą, przyjechał także o godzinie 10 rano, przyjmowany przez grono profesorów i uczniów. Ponieważ p. Namiestnik oglądał szkołę po raz ostatni jeszcze przed 6 laty, więc przy tej sposobności zwiedził ją szczegółowo, słuchając z zajęciem w każdym dziale objaśnień profesorów. Po dokonaniu próbnych szczepień p. Namiestnik około godziny pół do 12 opuścił szkołę.

Zasłużonego dyrektora szkoły dr. Szpilmana tego samego dnia spotkało przyjemne nader odznaczenie, oto deputacya Towarzystwa weterynarskiego z profesorem Prusem na czele, wręczyła mu dyplom honorowego członka Towarzystwa.

„Balladyna“ w Paryżu. *Figaro* donosi, iż ostatnie przedstawienie w teatrze „les Poetes“ odbędzie się w końcu bieżącego miesiąca. Teatr ten wystawi „Balladynę“, tragedyę w pięciu aktach polskiego poety Słowackiego, w tłómaczeniu p. Marcyala Tems'a. *Figaro* dodaje, iż Słowacki zmarł w r. 1849 i pochowany został na Montmartre i że za życia poety utworów jego nie grywano w Polsce i dopiero po śmierci wystawiano je w teatrze warszawskim.

Z życia aktorskiego. Smutne światło rzuca na stosunki aktorskie w Niemczech następujące zawiadomienie, nadesłane do niemieckiego związku scenicznego: „Pod tytułem „Ostrzeżenie“, które ukazało się w druku w dziennikach, pan dyrektor Hoffmeister w Lipsku oskarżył mnie o zerwanie kontraktu. Uczyniłam to w następujących okolicznościach: Najpierw pan Hoffmeister chciał wypłacać mi gażę w markach restauracyjnych, a następnie żądał bym przepędzała wszystkie wieczory w jego

---

31)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

13 stycznia. Około południa wśród dokuczliwego zimna, wsiadłem z przyjacielem moim K... do jednego z tych zielonych powozów Broadway'u, które używają jeszcze siły pociągowej koni. Po dwudziestu minutach jazdy wyjechaliśmy z tego Nowego Jorku, który poznałem, do innego, zupełnie mi jeszcze nieznanego. Na rogu pierwszej Avenue wsiedliśmy do innego wehikułu, jechaliśmy jeszcze dwadzieścia minut, wśród domów, budowanych bez żadnego smaku i brudnych, poczem pieszo przeszliśmy przez długą uliczkę i po schodach weszliśmy do suteryn jednego z domów, do brudnego lokalu, mieszczącego w sobie coś w rodzaju biura. Ścianka z desek, niczem nie pomalowanych ani nie oblepionych papierem, dzieli izbę na dwie części, jedna służy na poczekalnię, druga na biuro. Jest to ajencya centralna jednego z tych niezliczonych w Ameryce stowarzyszeń robotniczych. Założona została niedawno przez młodego żyda rosyjskiego, pochodzącego z tej części Polski, która jest pod berłem carskiem. Przybył on do Nowego Jorku przed sześciu laty i jest agitatorem z profesyi. Nazwę go Bazarow od nazwiska studenta-nihilisty z powieści Turgeniewa „Ojcowie i dzieci“. Jest to człowiek dosyć przystojny, bardzo jasny blondyn o twarzy bardzo bladej. Oczy jego wypukłe, a białka ich poprzerzynane żyłkami krwią nabiegłemi. Mówi dobrze po francusku i po angielsku, francuski akcent nie zdradza nawet wcale cudzoziemca. Angielskiego języka wyuczył się dopiero niedawno, a włada nim zupełnie biegle, a ta łatwość wyuczenia się obcych języków da się wytłumaczyć podwójnem jego pochodzeniem. Jest on bowiem Słowianinem i semitą.

Ten niespokojny duch, popatrzywszy na nas badawczym wzrokiem, właściwym wszystkim szermierzom socyalizmu, upatrującym w każdym człowieku jakiegoś szpiega, wskazał nam krzesła. Bądź co bądź z ustawami jest on niby w porządku, a patent, upoważniający go do założenia jego stowarzyszenia, wisi na ścianie, obok niego zaś mały afisz hebrajski z trupią głową i piszczelami na krzyż. Zapewne nie dostrzegł w nas nic, coby usprawiedliwiało jego podejrzenie, iż jesteśmy szpiegami, gdyż poprosiwszy nas zająć miejsca, dalej przeglądał swą ogromną korespondencyę poranną, a tym razem czynił to z kokieteryą dyplomaty bardzo zajętego. Czytał nazwiska, wyznaczał rendez-vous, dziwił się, że nie zna tego lub owego, zadawał pytania swemu sekretarzowi. Ten ostatni, człowiek około czterdziestoletni, brudno odziany, właśnie wypłacał drobną jakąś kwotę robotnikowi, który z przemądrą miną podawał mu swą czerwoną książeczkę. Sekretarz zamienił z tym niewyraźnym klientem kilka słów po niemiecku, poczem zaczął rozmawiać ze swym szefem po rosyjsku. W tem oko moje padło na znajdujący się na stole stos broszur, przeznaczonych do propagandy. Jest to tłumaczenie angielskie włoskiej rozprawy Mazziniego „O obowiązkach człowieka“. Oto punkt, z którego rewolucyoniści rozpoczęli swą akcyę, a dokąd zmierzają, to dosyć wyraźnie mówią nam w swych dziennikach. To zaś, co dzienniki rewolucyjne nie dość dobitnie podnoszą, to znajduję w tem miejscu jakby wcielone w żywe kształty, to jest międzynarodowa mikstura, to zdumiewające stopienie w jedną całość wszystkich ras, jakie przedstawia stronnictwo rewolucyjne.

Biuro to, w którem siedzę, jest rodzajem małego Cosmopolis, jest kreacyą, do której budowy przyczyniły się umysły tak wyrafinowane i tak wydelikacone jak lorda Byrona, pani Stael, Goethego, Beylego i Henryka Heinego. Wszelako ci smakosze cywilizacyi szukali w podróżach i w porzuceniu swej ojczyzny sposobu do lepszego kosztowania wszystkich przyjemności, jakie dać może bogata cywilizacya współczesna, podczas gdy nasi socyaliści w kosmopolityzmie upatrują środek do tem prędszego zburzenia tej cywilizacyi.

Bazarow skończył załatwiać swą korespondencyę, poczem udał się z nami na policyę, prosić o dodanie nam detektywa, któryby towarzyszył nam po tych zaułkach. Agitator sam wyraził życzenie, abyśmy mieli jakąś ochronę i on z nami, przeciw możliwemu niebezpieczeństwu, chociaż może jest ono tylko urojonem. Ten drobny szczegół wskazuje najlepiej, do jakiego stopnia to stronnictwo przewrotu, które nam konserwatystom, wydaje się zgodne i jednolite w swej nienawiści obecnego porządku społecznego, w gruncie rzeczy jest niezgodne i rozbite. Oto nasz przywodnik boi się, aby robotnicy należący do innej sekty, nie obeszli się z nami zbyt brutalnie. Po chodzie jego poznać można odrazu, że jest cudzoziemcem w tem mieście, w którem wszystko idzie tak przyśpieszonem tempem. Jest to chód człowieka spacerującego, który idzie bez celu i nie spieszy się. Ma on na sobie paltot, którego poły z przodu spadają niżej jak z tyłu, z powodu ciężaru mnóstwa papierów i książek, któremi wypchane są kieszanie, kapelusz niekształtny, koszulę flanelową, spodnie wytarte.

Wszystko to przypomina mi cyganów literackich, którzy roją się po kawiarniach w kwartale łacińskim i na Montmartre, ich obojętność dla świata, ich zatrucie się rozmaitemi ideami i frazesami. Przez pół godziny, podczas której szliśmy na policyę, a następnie nie zastawszy jej szefa, udaliśmy się do pobliskiego baru na śniadanie, Bazarow mówił bez ustanku, a mówił ze swadą.

Jak wszyscy rewolucyoniści, których znałem, obracał się tylko w sferze idei ogólnych. Rozwijał teorye szerokiego odrodzenia, których sprawdzić nie można i które zatem nie mogą podlegać dyskusyi, a co chwilę powtarzał energicznie: „That is my belief“, (taką jest moja wiara). Mówił mi także z wielką znajomością rzeczy o chłopach francuskich i porównywał ich z chłopami rosyjskimi. To, że znał wybornie jednych i drugich, dowodzi, jak szeroko rozgałęziona jest ta robota rewolucyjna, która dobiera się już do robotników rolnych, napoiwszy nawskróś zgnilizną robotników fabrycznych.

W toku rozmowy poruszyliśmy także kwestyę kolonii rolniczych w Palestynie, które chce urządzić kilku filantropów żydowskich Na słowo „Jerozolima“ zaśmiał się Bazarow szyderczo i rzekł: „Jerozolima! Mój ojciec chciał mnie tam wysłać, ale moja Jerozolima jest tutaj. Ojciec chciał ze mnie zrobić świętego... tymczasem stałem się niewiernym“. I znów się zaśmiał. Jego wielkie zielone oczy popatrzyły tym dziwnym wzrokiem, właściwym niektórym osobom jego rasy, a w którym mieści się jakaś nieokreślona mięszanina mistyfikacyi i rozczarowania. Kto widział żydów płaczących w piątek pod murami świątyni Jerozolimskiej, ten zrozumie, jak wielki musi powstawać sceptycyzm w tym narodzie, mającym wieczną nadzieję, w dniu owym, kiedy przestaje wierzyć w obiecanego Mesyasza. Bazarow jakby odgadł moje myśli, rzekł po chwili: „Zresztą pomiędzy ludźmi, którzy opierają się na biblii a nami, jest przepaść niezgłębiona. Wiem dobrze o tem. Jest wielu takich ludzi, zwłaszcza między katolikami, którzy uchodzą za socyalistów, ot n. p. arcybiskup Ireland. Ale wszyscy ci ludzie, czy to katolicy, czy żydzi, czy protestanci, księża, rabini, czy pastorowie, wszyscy oni opowiadają ludziom, że powinni godzić się z wolą Bożą i być zadowolnieni, socyalizm zaś właśnie na tem polega, ażeby pokazać ludziom, że oni powinni być zawsze niezadowolnieni (dissatisfied)“. — Słowa te wyrzekł Bazarow już w progu restauracyi, do której weszliśmy. Usiedliśmy w sali jadalnej dosyć zbytkownie urządzonej, w której rozmaici aferzyści, prawie sami żydzi, pospiesznie spożywali śniadanie.

„My demokraci — rzekł do mnie — lubimy mieć restauracye arystokratycznie urządzone—nieprawdaż?“ Jeden z aferzystów poznał Bazarowa i przywitał się z nim. Jestto jeden z patronów, u których Bazarow pracował po przybyciu do Nowego Yorku i którego omal nie zrujnował, podburzywszy jego czeladź do bastówki.

„Walczyliśmy ze sobą w otwartem polu — rzekł nam agitator — nie pojmuję więc dlaczegobyśmy się nie mieli znać.“ Uśmiechnął się na wspomnienie tej bastówki i zajadając ostrygi opowiadał nam jej epizody. Widzi on w niej chwalebną kampanię na korzyść idei, w które, jak mi się zdaje, sam nie wierzy. Zapomina jednak o tem, kto był wtedy głodniejszy, czy on, czy też ci, którzy bastowali. Zresztą rewolucyoniści w ogóle nigdy o tem nie myślą. Gdy się zastanowimy nad ich psychologią, zobaczymy, że są to umysły abstrakcyjne, dla których boleść ludzka jest tylko punktem wyjścia do budowania gmachu rozumowań. Ci teoretycy, którzy najwięcej mówią o nędzy ludzkiej, najmniej ją czuli w życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

restauracyi. Gdy na to zgodzić się nie chciałam, czynił mi ostre wymówki. Z tych powodów zmuszona byłam kontrakt rozwiązać. (Podpisano) Emilia Schönfeld".

Przeciw plotkarstwu. W Insterburgu we wschodnich Prusach zawiązało się stowarzyszenie przeciw plotkarstwu i obmowom. Członkowie tego towarzystwa, aby położyć kres panującemu w mieście plotkarstwu, postanowili o każdej obmowie, jaka dojdzie ich uszu, donosić spotwarzonemu i podawać im nazwisko oszczercy oraz osób plotkę dalej kolportujących. Oszczercy i jego wspólnikom wytaczane będą następnie procesa karne. Członkowie Towarzystwa zobowiązali się słowem honoru nie zdradzać tajemnicy, iż do tego stowarzyszenia należą. Niezamożnym członkom kasa Towarzystwa udzielać będzie zaliczek na prowadzenie procesów.

Wywóz słowików. Z Temeszwaru donoszą: Konsulat niemiecki zawiadomił tutejszą policyę, że wielu mieszkańców Temeszwaru trudni się łowieniem słowików i dostarcza tych śpiewaków w wielkich ilościach firmom zagranicznym. Policya poczyniła natychmiast u podejrzanych rewizyę i znalazła przeszło 200 słowików, przygotowanych do wywozu. Słowiki zostały ku wielkiej uciesze zgromadzonych tłumów publiczności wypuszczone na wolność w parku miejskim.

Piękny styl niemiecki. „*Auf* die *an* ihn *aus* der *vor* dem Schlosse versammelten Menge gerichtete Frage nach dem Befinden des Kaisers antwortete..." — „Das mit *der* Prüfung *der* Frage *der* Erhaltung *der* Gebaude *der* Landesausstellung beauftragte Comité..."

Zmarli. W Petersburgu odebrał sobie życie w melancholii dr Zmigrodzki, lekarz, znany i ceniony w szerokich kołach. Prace jego naukowe stawiano nader wysoko, on sam zaś szanowany był i uczczony wśród biedaków, którym chętnie przychodził z pomocą. W charakterze „lekarza ubogich" zdobył sobie zasłużoną popularność, rozdając ubogim cały swój zarobek z praktyki w domach zamożniejszych. — We Wiedniu zmarł nagle Józef Abenroth, ojciec znanej śpiewaczki operowej Ireny, dyrektor archiwum herbów. — Henryka z br. Lewartowskich Bilińska, umarła w Krakowie w 59 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +13° R. w poł. +18° R. Bar. 758. Spada. Chmurzy się, deszcz.

Na „Five o'clock tea."
Jeden z gości do wynajętego lokaja Mój drogi, prosiłbym cię o szklankę wody.
Lokaj (zwracając się do gości). Owszem, mogę przynieść, ale może kto z państwa chce jeszcze, to niech powie, żebym po próżnicy nie chodził dwa razy po wodę.

Teatr. Dziś we środę i w piątek nie będzie przedstawienia. We czwartek „Roznosicielka chleba", sztuka w 5 aktach a 9 odsłonach X. de Montepina i J. Darnay.

Ważne przypomnienie.

Prenumeratorom „Przeglądu", wyjeżdżającym do kąpiel, przypominamy, że każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści ten nie ma prawa żądać zmiany adresu.

Administracya „Przeglądu".

Literatura i Sztuka.

Kronika muzyczna. Na czele dzisiejszego sprawozdania z występów naszych koncertantów i koncertantek wymienić musimy p. Helenę Strzelecką, choćby dlatego, że koncert, w którym wzięła udział w Krakowie, był zarazem jej pierwszym występem publicznym. Franciszek Bylicki, pierwszorzędny znawca i krytyk, znajduje w p. Strzeleckiej materyał na doskonałą śpiewaczkę dramatyczną i pisze o niej temi słowy: „Panna Strzelecka posiada głos piękny, silny i zdolny do opanowania szerokiej skali. Obecnie głos ten jest już w znacznej części ustawiony. Pewna różnica w dźwięku tonów niskich a średnich jest właściwością sopranów o szerokiej skali, których rejestr, wchodzący w granice altu, ma dźwięk nieco twardy. Zmodyfikowanie tych różnic nie przedstawia wielkich trudności. Średnie i wysokie tony, jak również sposób użycia tych ostatnich w rozlicznych ćwiczeniach, mają cechę poważnych studyów; śmiałość w atakowaniu nut, czystość i pewność świadczą o niepospolitym materyale na doskonałą w przyszłości śpiewaczkę. Strona pojęcia znajduje się w tej fazie, w której wskazówki znakomitej nauczycielki dobrze zrozumiane i przyswojone pochłaniają na razie uwagę zdolnej uczennicy tak dalece, że występują jako piękne szczegóły, niezupełnie jeszcze w całość połączone; ale ta okoliczność dowodzi przejęcia się wskazówkami pierwszorzędnemi, których szkodaby było poświęcać dla okazania bądź co bądź samodzielności. Gdzie jest prawdziwy zapał — a koncertantka posiada go w wysokim stopniu — tam wystąpi niewątpliwie indywidualność, ale wyposażona w bogate środki dla uwydatnienia całej skali uczuć."

O popisach rodaków naszych w Paryżu, którzy tak licznie wypełnili tamtejszy sezon tegoroczny, wyrażają się fachowe pisma muzyczne z największemi pochwałami. I tak o Zygmuncie Stojowskim powiada *Le Monde Musical*, że „wybitny ten artysta, którego publiczność na samym początku jego karyery tak owacyjnie przyjmowała jako wykonawcę i kompozytora, jest dziś powszechnie bardzo cenionym"; *Menestrel* oddaje Stojowskiemu pochwały jako fortepianiście; *L'Europe Artiste* wyraża się o jego „suicie", że jest bardzo efektowną i posiada dużo melodyjności, a *Le Monde Artiste* zachwyca się osobliwie jej drugą częścią, tj. intermezzem polskiem. O p. Zuzannie Eytminównie, Polce z Litwy, pisze *Le Monde Musical*, że „szybkimi krokami zbliża się do tryumfów pierwszorzędnych"; to samo pismo stwierdza powiedzenie skrzypka p. Władysława Górskiego który o Raulku Koczalskim mówi, że zostanie wielkim pianistą. Na jednym z koncertów w Paryżu wystąpiły także z powodzeniem dwie młode śpiewaczki: panna Janina Szepczyńska z Warszawy i panna Telska. Pierwsza z nich śpiewała dwa utwory, Szopena i Moniuszki, po polsku.

Do liczby gwiazd polskich za granicą przybył pianista p. August Radwan, który od razu stał się sławnym w Paryżu, a zawdzięcza to przypadkowi. Pan Radwan, który w ostatnich czasach mieszkał w Wiedniu, wybrał się był do Paryża dla przygotowania seryi koncertów, marząc o uznaniu, oklaskach i złocie, które były bliżej młodego artysty, niż on sam się spodziewał. Wypadek, który go zbliżył tak prędko do upragnionego celu, był następujący: W „Théâtre de l'Application" odbył się koncert na jakiś cel dobroczynny. Podczas koncertu zdarzyło się, że tenor zachorował i nie było go kim zastąpić, z czego powstał wielki kłopot za kulisami. Na szczęście dowiedział się ktoś, że w sali widzów znajduje się w krzesłach nowy pianista Radwan, i dyrektor teatru pospieszył zaprosić go, czyby nie zechciał ocalić wieczoru, zastępując tenora grą na fortepianie. Radwan przystał i z estrady ogłoszono jego improwizowany występ. Publiczność oczywiście zachowała się niedowierzająco, prawie niechętnie. Niebawem jednak zmieniło się usposobienie w sali, posypały się brawa i wywoływania i artysta musiał bezustannie kłaniać się za powszechny aplauz. W foyer oczywiście obległa go zaraz rzesza melomanów i reporterów z pytaniami: kto on, zkąd, jak? itd. Ale na tem nie koniec. Nad koncertem zaciążyła widocznie jakaś fatalność, gdyż oprócz tenora zachorowała także aktorka z Komedyi francuskiej p. Reichenberg, która miała deklamować. Dyrektor, licząc na uprzejmość naszego artysty, nie pyta go nawet, czy się na to zgodzi, i każe ogłosić publiczności, że i chorą p. Reichenberg zastąpi p. Radwan. Zapowiedź przyjęto istną burzą oklasków. Artysta odegrał rapsodyę Liszta, poczem powstał olbrzymi zapał wśród publiczności, a nazajutrz młody koncertant otrzymał kilkanaście doskonałych propozycyi od impresaryów paryskich. Pan Radwan pozostanie do czerwca w Paryżu, poczem już jako sława pojedzie do Londynu na występy.

Proces o libretto „Pajaców" jeszcze nie jest skończony, ale szala zwycięstwa przechyla się na stronę Leoncavalla. Jak wiadomo, oskarżycielem w tym procesie jest pisarz francuski Catulle Mendès, który twierdzi, że Leoncavallo libretto „Pajaców" wykroił żywcem z jego sztuki „Tabarin". Otóż Leoncavallo odpiera zarzut plagiatu i broni się tem, że nie kto inny, tylko Mendès jest plagiatorem, albowiem całą bajkę swego dramatu, nie zmieniając nawet nazwisk, wziął z dwóch źródeł: z dramatu „Il drama nuovo", napisanego przez Hiszpana Estebenesa, i z dzieła p. t. „Tabarin ou la chronique du pont neuf", napisanego przez francuskiego autora Lobeta w roku 1846. Zresztą oświadcza Leoncavallo gotowość udowodnienia, że wypadek taki jak w „Pajacach" stał się rzeczywiście w Abruzzach i że cała wieś pamięta go dobrze.

Z Paryża donoszą o wielkiem powodzeniu operetki „*La dot de Brigitte*" („Posag Brygidy") jednego z najmelodyjniejszych kompozytorów francuskich Gastona Serpette. Gaston Serpette przez długi czas nie mógł się wybić na wierzch z powodu braku dobrego libretta dla której ze swoich operetek, dopiero spółce pp. Pawła Ferriera i Antoniego Marsa powiodło się napisać tekst, który z samą kompozycyą stworzył, jak zapewniają krytycy paryscy, prawdziwą perłę operetki. Oto treść libretta, przypominająca odrobinę „Nitouche", bo tło jej stanowi awanturnicze życie kawalerzystów w czasie pokoju. W pewnem miasteczku stanął kwaterą u tamtejszego obywatela Chamoisel, pułkownik strzelców, a właśnie na kilka tygodni przed tem zakwaterowaniem odbyła się w domu Chamoisel'a uroczystość familijna, Chamoisel bowiem wydał za mąż śliczną swoją córkę Brygdę za komiwojażera Bretigny. Bretigny był to dziwny komiwojażer. Miał bowiem wprawdzie u siebie kilka walizek z próbkami towarów, ale po za tem nie było w nim nic, z czegoby można wnosić, że dzielny, o marsowem spojrzeniu Bretigny, trudni się zachwalaniem towarów jakiejś firmy przemysłowej. Brygida, zakochana po uszy w swoim młodym mężu, nie zdawała sobie wcale sprawy z tego, czy on był podobny bardziej do komiwojażera czy do porucznika, ale widz odrazu uczuwa, że tu dzieje się jakaś komedya z musu, i że Bretigny, mąż ślicznej Brygidy, nie spędził całego życia na rozwożeniu próbek towarowych. I widz ma racyę, albowiem Bretigny istotnie był długi czas oficerem w tym samym pułku strzelców, który zakwaterował się u Chamoisela. Ponieważ jednak zakochał się w Brygidzie, a brak potrzebnej kaucyi wymaganej od oficera, pragnącego się ożenić, stanął na poprzek jego planom, Bretigny bez namysłu zrzekł się rangi i pojął Brygidę za żonę. Fałszywa rola eksporucznika, zmuszonego występować w charakterze komiwojażera, nastręczyła librecistom sposobność do mnóstwa konceptów i wesołych sytuacyi. Tymczasem pułkownik, któremu Brigitta bardzo się podobała, postanowił sobie wymódz na niej schadzkę nocną i w tym celu usuwa biednego Bretigny pod jakimś pozorem, aby mu nie przeszkadzał. Pułkownik, pełen słodkich nadziei, przychodzi na schadzkę i spotyka się z własną żoną. Cnota tryumfuje, pułkownik, który mimo skłonności do awanturek, jest nie złym człowiekiem, pozwala Bretigniemu w bakarata wygrać 1500 luidorów, tj. tyle, ile mu potrzeba na kaucyę, Bretigny wygrywa i żeni się ku ogólnemu zadowolnieniu. Jak już zaznaczyliśmy, muzyka Serpettego posiada dużo zalet, a przedewszystkiem wdzięk i swobodę. Dyrekcya opery komicznej chciała pozyskać „Posag Brygidy" dla swojego repertuaru, ponieważ jednak wieczory zajęte były przez „Wiwandyerkę" Godarda, a Serpette nie chciał długo czekać z wystawieniem, premiera odbyła się w teatrze „Bouffes".

W wiedeńskim Carlteatrze grano nową operetkę „Lachtaube" (Śmieszka") niejakiego p. Faund, która zasługuje na uwagę głównie dlatego, że rzecz rozgrywa się w Polsce, jest jakiś wojewoda, wojewodzina, chłopi, tańce etc. ale jak zwykle wchodzi w grę gruba ignorancya stosunków polskich i szanowny librecista daje wojewodzinie, która ma być ową śmieszką, ultra rosyjskie imię Tatjana. Libretto jest naiwne, polega na przebieraniu się ciągłem, ale ostatecznie znalazł się kącik i dla humoru, a ponieważ duety i walce p. Faunda są bardzo zgrabne, przeto operetka dosyć się podobała.

Część ekonomiczna.

Z targowicy światowej.

Zdaje się, że stoimy przed nowym zwrotem na targu zbożowym. Wiadomości z Rosyi nie bardzo pomyślne, stwierdzone uszczuplenie zapasów w Ameryce północnej, wstrzemięźliwość wielka kupców, mających towar do zbycia, wszystko razem składa się na stanowczą tendencyę zwyżkową cen zboża. W Stanach Zjednoczonych dotkliwa posucha uniemożliwiła roboty w polu i — może nieco przesadnie — oceniają zmniejszenie przestrzeni wziętej pod uprawę w roku bieżącym o jakie 25 prct. W Ameryce południowej znowu deszcze wstrzymały zasiewy, a w całej Europie środkowej wiosna opóźniła się znacznie i o stanie ozimin nie wiele da się dobrego powiedzieć. Mimo wszelkich upiększeń ze strony spekulantów rozporządzających pismami najbardziej wpływowemi, urzędowe komunikaty węgierskiego ministerstwa rolnictwa ponownie ogłoszone, wywołały popłoch w szeregach nabywców, liczących się ze spadaniem cen w nieskończoność. W 10 tylko komitatach stan żyta jest jako taki, w całych zresztą Węgrzech jest on niezadowalniający. Pszenicy potrzeba deszczu teraz w gorących okolicach między Dunajem a Cisą, dotychczas czekano go daremnie. Rośliny pastewne bardzo są poszukiwane; brak ich na targach zachodnich nawet na zasiew.

Tak więc w ostatnich dniach ceny zboża znacznie się podnosiły

Płacono za pszenicę	na wiosnę	7.52 — 7.67
	na jesień	7.61 — 7.75
„ żyto	na wiosnę	6.66 — 6 75
	na jesień	6.84 — 6.95
„ owies	na wiosnę	6.90 — 7.08
	na jesień	6.40 — 6.48
„ kukurudzę	na wiosnę	6.86 — 7.20
„ rzepak	na sierpień	12.00—12.50

Tylko owies jak widzimy w terminach dostawy późniejszych (na jesień) ceny ma niższe, niż przy dostawie na dziś, lub czas najbliższy. Pochodzi to ztąd, że wyjątkowo dawał się uczuwać brak owsa w czasach ostatnich i że spodziewają się kupcy polepszenia w tej mierze sytuacyi z jesieni. Żyto zaś i pszenica wyższe mają ceny przy dostawach późniejszych, bo kupcy słusznie liczą się ze zmniejszeniem zapasów. Podwyższenie znaczne cen rzepaku tłómaczyć należy wiadomościami o bardzo niekorzystnym stanie rośliny, zewsząd nadchodzącemi.

C h m i e l wskutek wielkiego dowozu amerykańskiego produktu na targ angielski i stosunkowo pomyślnego rozwoju rośliny w Anglii, nie znajduje tam nabywców po cenach wyższych, a oddziaływać to musi i na targi kontynentalne.

M a s ł o w dość znacznych ilościach do Wiednia dowożone ma cenę tę samą, co w ostatnich tygodniach. Najprzedniejsze: 1·20—1·30, gatunki średnie i lepsze od 91 do 1·20 za kilogram.

J a j a. Dowozi się na targ w Rudolfsheim 200—300.000 sztuk dziennie. Ceny: 43 do 44 sztuk najlepszych za 1 zł. i 45—46 sztuk średniego gatunku za 1 zł.

T a r g n a b y d ł o chwilowo cierpi pod obostrzeniami ograniczającemi wywóz i dowóz austryacko-niemiecki. *Wiener Zeitung* przyniosła onegdaj ogłoszenie, zakazujące dowozu bydła z rejencyi poznańskiej, magdeburskiej, hildesheimskiej, kolońskiej i akwisgrańskiej w królestwie pruskiem; dalej z obwodu lipskiego i Zwickau w Saksonii, wreszcie z wielkiego księstwa Sachsen-Weimar i z księstwa Anhalt. Choć dowóz z Niemiec ma tylko małe znaczenie i redukuje się do gatunków sprowadzanych na uszlachetnianie rasy, jednak obostrzenia te podyktowane koniecznością wskutek zaraźliwych chorób bydła w Niemczech, nie mogą się przyczynić do ułatwienia handlu eksportowego bydła austro-węgierskiego, gdyż w Niemczech aż nadto wielka panuje skłonność do użycia retorsyi, nawet nieuzasadnionej.

Ceny niezmienne.

T a r g n a n i e r o g a c i z n ę w B u d a p e s z c i e nieco się ożywił wskutek mniejszego przypędzenia sztuk. Płaci się tam 41—44 centów za kilogram żywej wagi. Stan 153.000 sztuk.

W W i e n e r N e u s t a d t galicyjskiego towaru nie było w dniach ostatnich. Płacono za węgierskie i kroackie prosięta 12 do 16 zł., warchlaki 17 do 25, jednoroczne 26 do 29 zł. za parę z potrąceniem 4 prc. Za kilogram rzeźnego towaru 37—41, tucznego 40—42 ct. wagi żywej. Stan 5468.

W B i a ł e j ceny są lepsze. Płacono tam w ubiegłym tygodniu za prosięta 20 do 24 zł., warchlaki 25—30, jednoroczne 30—38 zł. za parę żywych. Tuczny towar za kilogram żywej wagi opłacano 35—39 ct. Na 11 maja przypędzono 10.226 sztuk.

C u k i e r. Wedle obliczeń statystyka Lichta, Niemcy uprawiają w roku bieżącym mniej o 10% buraków, Austro-Węgry mniej o 10—15%, Francya o 5%, Belgia i Holandya o 15%. Obliczenia te wywarły wielkie wrażenie na targach cukrowych i surowiec w Aussig podniósł się do 13 zł. 55 ct. Nie są one jednak dość ścisłe. W Czechach obliczają zmniejszenie uprawy buraków na 25—30%, w niektórych okolicach zwłaszcza w Czechach północnych zmniejszenie wynosi nawet 40—50%. Bez przesady przyjąć można, że w całej monarchii austro-węgierskiej wyprodukuje się 25% buraków mniej, niż w roku ubiegłym. Wpłynąć to musi na ceny cukru i koniec położyć przesileniu, które dotychczas dość już ofiar kosztowało.

Za rafinadę płaci się w chwili ostatniej 28·75—29 zł. za prima; 28·25—28·50 za secunda — za kostki prima 29·25—29·50, secunda 29 do 29·25.

S p i r y t u s za 10.000 litro-stopni kontyngient. w Wiedniu 15·80—15.90. Notowania z Niemiec z tendencyą związkową.

Wiedeń 13 maja.

(Z.). Gruntownie zmieniła się scenerya giełd wiedeńskiej i berlińskiej. Przez długi czas była nasza giełda widownią prawdziwie dzikiej i wyuzdanej spekulacyi zwyżkowej, berlińska zaś formalnie tylko wegetowała i nic nie mogło pobudzić jej do życia. Dzisiaj u nas stagnacya kompletna, natomiast w Berlinie rozwija się ogromna haussa na bardzo racyonalnych podstawach. Dziś n. p., jak donoszą z Berlina, miał tamtejszy bank towarzystwa dyskontowego takie mnóstwo telegraficznych zleceń z prowincyi, że urzędnicy banku nie mogli podołać tej olbrzymiej pracy. Akcye kopalni i fabryk żelaza, bochumskie, dortmundzkie, Laurahütte i inne w szalonem tempie idą w górę, gdyż zdaje się, że nastaną na prawdę bardzo pomyślne czasy dla niemieckiego przemysłu. Chiny bowiem poczynią ogromne obstalunki, które rozdzielone zostaną między francuskie, angielskie i niemieckie fabryki.

W sprawie tej porozumiewają się rządy tych trzech państw, a niemieckie fabryki dostaną podobno najwięcej dla tego, że Niemcy przyłączyły się do protestu przeciw traktatowi z Simonoseki. Także banki niemieckie będą miały dobre czasy, gdyż olbrzymia pożyczka chińska emitowana ma być w równych częściach we Francyi, Anglii, Niemczech i Rosyi. Pierwsza partya tej pożyczki wyniesie 50 milionów funtów szterlingów, resztę zaciągać będą Chiny stopniono, gdyż rząd bogdychana podobno sam pragnie, aby garnizony japońskie pozostały przez kilka lat na zajętych terytoryach chińskich, gdyż tymczasem pod ochroną wojsk japońskich będzie można zreorganizować armię chińską, a partya rewolucyjna będzie miała utrudnione działanie. Nasi spekulanci zazdrośnem okiem patrzą dziś na Berlin. U nas bowiem cisza taka jak w pełni sezonu letniego. Tylko akcye fabryki lokomotyw cieszyły się dziś jakim takim popytem ze względu na to, że rząd zamówi znów dalszych sto lokomotyw; anglosy zaś idą w górę skutkiem pogłosek o nowych projektach elektrycznych anglobanku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 399·75, węgierskie 459·25, Anglobanki 172·25, Uniony 332·—, Bankvereiny 165·40, Länderbanki 280·40, Ludwiki 222·25, Czerniowieckie 327·—, Elbethale 293·50, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·45, austryacka złota 123·75, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·99, 4% węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·68½, marki 11·92, ruble 1·31½.

Wiedeń 13 maja. Spirytus 15·60—15·80.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

K r a k ó w 14 maja.

Przypuszczając, że po ukończeniu robót wiosennych dowozy będą się jeszcze wzmagać, właściciele zboża nawet z małemi ustępstwami starają się o wyzbycie towaru, tak, że podaż wzięła obecnie górę nad zapotrzebowaniem, a ceny zaczynają się chylić ku zniżce. Bez względu na to, młyny nie widzą w tem interesu, ażeby się na czas dłuższy zaopatrywać w zapasy, dlatego obroty na dzisiejszym targu były w ogóle bardzo małe, a ceny żyta i pszenicy cokolwiek się obniżyły.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·60, czerwoną 8·— do 8·50, żółtą 8·— do 8·50, żyto 6·50 do 7·00, jęczmień browarny 6·50 do 7·—, na kaszę 6·— do 6·35, owies 6·50 do 7·10 zł., wykę 5.50 do 6 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 15 maja.

Ceny zboża się utrzęmują, ruch w handlu jednakrwoż bardzo słaby. Spirytus pozostaje w cenie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·75 do 8·30, żyto gotowe 6·— do 6·50, owies obroczny gotowy 5·75 do 6·50, jęczmień browarniany 5·75 do 6·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, rzepak 9·25 do 9.75, lnianka 6·75 do 7·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż 5·50 do 8·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 5·50 do 8·—, wyka 5·— do 6·—, bobik 5·— do 5·50, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza stara 6·70 do 6·90, kukurudza nowa 6·30 do 6·50, chmiel za 56 kilo —·— do —, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 13·75 do 14·25, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Targ na nierogaciznę.** K r a k ó w 14 maja. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 13 i 14 maja 1895. Przypęd 3355 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 16—19, chude 28—32, tuczne 35—39 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3355 sztuk.

„Targowisko" czasopismo dla handlu bydłem i nierogacizną, Kraków.

§ **Z targu na bydło.** W i e d e ń 13 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1458, wołów węgierskich 2146 i wołów niemieckich 1533, razem 5137 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 52 do 54, grube ciężkie 55 do 57, prima 58 do 60, za buhaje i krowy 22 do 32 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi kolejowej odpowiedział minister hr. Wurmbrand na interpelacyę hr. Hompesza co do budowy kolei lokalnej z Rozwadowa do Przeworska. Minister oświadczył, że rząd uwzględnia należycie wszystkie rezolucye domagające się budowy nowych kolei, wszelako musi zachować pewną rezerwę, gdyż każda budowa kolei zależy od rozmaitych warunków, co do których, jak n. p. co do przyczynienia się stron interesowanych do budowy kolei, rząd nie ma żadnej ingerencyi. To odnosi się także do linii z Rozwadowa do Przeworska, co do której nie można sobie jeszcze wyrobić ostatecznego sądu, jakie będą koszta tej budowy, a nadto nie ma jeszcze podstaw technicznych. W tym wypadku rząd nie może ponieść żadnych ofiar finansowych, mimo to jednak minister nie traci nadziei, że projekt budowy tej kolei da się urzeczywistnić

W debacie zabierali głos pp. Meznik, Hompesz i Szczepanowski, poczem przyjęto z małemi zmianami całe przedłożenie rządowe o kolejach lokalnych.

Berlin 15 maja. Cesarz rozporządził, że tym uczniom artylerzyckiej szkoły ogniomistrzów, którzy we wrześniu roku zeszłego ukarani zostali więzieniem i degradacyą za nieusłuchanie rozkazów przełożonego, kara ta nie ma stanowić przeszkody do rozpoczęcia na nowo obranej przez nich karyery i że tych uczniów, którzy zresztą nadają się do szkoły ogniomistrzów, można do niej napowrót przyjąć pomimo owej kary.

Wiedeń 15 maja. Rada państwa uchwaliła wczoraj dalszych ośm paragrafów od 159 do 166 przedłożenia o podatku osobisto-dochodowym.

Na końcu posiedzenia wnieśli pp. Pernerstorfer i Kronawetter zapowiedzianą interpelacyę co do zachowania się władz w Żywcu, gdzie ludność nie chciała żydowi drowi Leserowi pozwolić sprowadzić się do miasta. Interpelacyę tę podpisali członkowie niemieckiej lewicy.

P. Henzel odpowiedział na interpelacyę Luegera w sprawie weryfikacyi wyboru Blocha. Sprawa ta opóźniła się tylko skutkiem wypadku śmierci w rodzinie referenta p. Helceleta. Dochodzenia jednak są już skończone i wniosek komisyi niebawem zostanie przedłożony.

Następne posiedzenie izby odbędzie się w piątek.

Wiedeń 25 maja. Rada miejska dokonała wczoraj wyboru pierwszego wiceburmistrza. W pierwszem głosowaniu otrzymał dr. Richter 70 głosów, a dr. Lueger 66. Richter oświadczył jednak, że nie przyjmuje wyboru, zarządzono zatem ponowne głosowanie. Tym razem otrzymał Lueger 66 głosów, Richter 2, a 69 kartek było próżnych. Musiano głosować trzeci raz i znów bezskutecznie, gdyż 70 kartek oddano czystych. Lueger dostał 65 głosów, a Richter 2 Dopiero w czartem głosowaniu ściślejszem, wybrany został d r. L u e g e r p i e r w s z y m w i c e b u r m i s t r z e m.

Po południu burmistrz Gruebl przesłał drowi Luegerowi pismo, w którem oświadcza, że składa godność burmistrza, zatrzymuje jednak mandat członka rady miejskiej. W obec tego odbędzie się najdalej do dni 14 wybór burmistrza.

Belgrad 15 maja. Prezydent administracyi podatkowej Popowicz mianowany został ministrem finansów i członkiem rady stanu. Także minister handlu Lozanicz powołany został do tej rady.

Peszt 15 maja. Izba magnatów obradowała wczoraj nad ustawą o swobodnem wykonywaniu religii. W debacie jeneralnej zabrał głos minister oświaty Wlassicz i oświadczył, że przyznaje wprawdzie, iż ks. prymas ma prawo omawiać wypadki stojące w związku z podróżą nuncyusza do Węgier, wszelako zdaje się ministrowi, że byłoby lepiej, gdyby mówił tylko o sprawie będącej na porządku dziennym. Wreszcie prosił minister o przyjęcie tej uchwały.

W głosowaniu uchwalono 117 głosami przeciw 116 przejść do debaty szczegółowej. Hr. Ferdynand Zichy postawił wniosek, aby skreślono zupełnie §§ 22 i 23 traktujące o bezwyznaniowości, a *izba 119 głosami przeciw 115 skreśliła § 22gi, zaś 112 głosami przeciw 110 skreśliła także § 23ci.* Dalszy ciąg debaty odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 15 maja. Książę Albrecht pruski na czele niemieckiej deputacyi oficerów przybył tu dziś, aby wręczyć Cesarzowi buławę marszałkowską.

Na dworcu powitał go Cesarz w towarzystwie wszystkich arcyksiążąt Książę Albrecht zamieszkał w Burgu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 326.— do 330·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 442.— do 452.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.80 101·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·30 do 102.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 98 — do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99·20.

Monety. Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.32, 100 marek niemieckich 59.40 do 60·—.

Wiedeń 14 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 401·00, węgierskie kredyty 459·75, anglobank 173·50, bankverein 165·30, unionbank 331.75, länderbank 281·90, staatsbahny 427.75, lombardy 103.75, elbethale 293.50, akcye tytoniowe 239.50, rima 276.—, alpiny 86·20, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 85.10, węg. renta koronowa 99 17, marki 59.68, ruble 131.25.

Wiedeń 15 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 401.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 173.20, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.60, Akcye tyton. 239.50, Staatsbahny 427.50, Lomb. (z kup.) 103.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59 65, Losy tureckie —·—.

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— Wyważyliście drzwi, powiadasz? Czy były na klucz zamknięte?

— Tak, panie.

— Z wewnątrz?

— Nie potrafię panu na to odpowiedzieć. Nie było klucza w zamku.

— W jakiej pozycyi zastaliście p. Leavenwortha?

— Siedział przy dużym stole, w pośrodku biblioteki, był odwrócony plecami do drzwi pokoju sypialnego, pochylony naprzód, z głową opartą na dłoniach.

— Jak był ubrany?

— Miał na sobie ubranie to samo, co dnia poprzedniego wieczorem.

— Czy były w pokoju ślady walki pomiędzy mordercą a ofiarą?

— Nie, panie.

— Nie spostrzegliście pistoletu na stole albo na podłodze?

— Nie, panie.

— Czyż nic nie wskazywało, iż dokonano kradzieży lub też, że usiłowano jej dokonać?

— Nie, panie, w kieszeni p. Leavenworth były pieniądze, znaleźlimy także zegarek.

— Kto był w domu w chwili, gdyście uczynili to odkrycie?

— Miss Mary i miss Eleonora; p. Harwell; Kasia, kucharka; Molly, panna służąca i ja.

— Sami członkowie rodziny, domownicy i słuba?

— Tak, panie.

— Kto miał obowiązek zamykać dom na noc?

— Ja proszę pana.

— Czyś dokonał tego wczoraj wieczorem, tak jak zwykle?

— Tak.

— Kto dziś otworzył drzwi i okiennice?

— Ja, proszę pana.

— W jakim znalazłeś je stanie?

— W tym samym co wczoraj.

— Jakto! nie było ani jednego okna otwartego, ani jednych drzwi odemkniętych, ani jednego odsuniętego rygla?

— Nie panie.

W pokoju zrobiło się tak cicho, iż można było słyszeć brzęczenie muchy.

Na wszystkich obecnych zaciążyła straszna świadomość, iż morderca nie mógł wyjść, że nie wyszedł z domu przed otwarciem drzwi zrana. Ja sam, pomimo, iż wiedziałem już o tem, słysząc to teraz powtórnie, doznałem wzruszenia. Pochyliłem się naprzód, aby się lepiej przyjrzeć twarzy kamerdynera i przekonać się, czy pod maską wielkiej pewności siebie nie kryje czegoś innego. Lecz na twarzy jego znać było szczerość i prawdę. Wytrzymywał śmiało wszystkie spojrzenia.

— Kiedy po raz ostani widziałeś p. Leavenworth przed śmiercią? — pytał sędzia śledczy.

— Wczoraj wieczorem, przy obiedzie.

— Ktoś jednak musiał widzieć go jeszcze potem?

— Tak, panie, p. Harwell widział go o wpół do jedenastej wieczorem.

— Jaki pokój zajmujesz tu?

— Małą izdebkę w suterenach.

— A gdzie sypiają inni mieszkańcy tego domu?

— Prawie wszyscy na drugiem piętrze. Panie w dużych pokojach od frontu, p. Harwell w małym od podwórza. Służba żeńska na trzeciem piętrze.

— A więc nikt nie sypiał na tem samem piętrze, co p. Leavenworth?

— Nikt panie.

— O której poszedłeś spać?

— Około jedenastej.

— Czyś słyszał jakie hałasy w domu przedtem lub potem? Nie przypominasz sobie tego?

— Nie, panie.

— A więc odkrycie, jakie uczyniłeś dziś rano, było dla ciebie zupełną niespodzianką?

— Tak, panie.

Zapytany o bliższe szczegóły, Tomasz opowiedział, iż zaczęto przypuszczać, że musiało zajść coś niezwykłego wtedy dopiero gdy p. Leavenworth nie przyszedł na śniadanie o zwykłej godzinie.

Czekano na niego jeszcze chwilę, naradzając się, co robić, miss Eleonora poczęła się bardzo niepokoić i wyszła z sali jadalnej, mówiąc, że chce zobaczyć co się stało. Po chwili wróciła i z wielkiem przerażeniem opowiadała, że stukała do drzwi stryja, że go nawet wołała, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Wówczas on, Tomasz i p. Harwell poszli razem na górę i próbowali otworzyć drzwi sypialnego pokoju, lecz były one zamknięte na klucz z wewnątrz; weszli więc do biblioteki, gdzie znaleźli p. Levenworth siedzącego przy stole, bez życia.

— A panie?

— Och! one pobiegły za nami i weszły także do biblioteki. Tu miss Eleonora zemdlała.

— A druga, miss Mary?

— Nie pamiętam, co się z nią działo. Byłem tak zajęty cuceniem miss Eleonory, że nie widziałem co się działo dokoła.

— Dobrze. Ile czasu upłynęło, zanim przeniesiono p. Leavenworth do pokoju sypialnego?

— Chwilka zaledwo. Uczyniono to skoro tylko miss Eleonorę ocucono.

— Kto podał myśl przeniesienia zwłok?

— Miss Eleonora. Zaledwo przyszła do siebie, zbliżyła się drżąc na całem ciele do zwłok i zaproponowała mnie i p. Harwell, aby śmy je złożyli na łóżku i poszli po doktora. Sprowadziliśmy go natychmiast.

Przepraszam, jedno jeszcze pytanie: Czy miss Eleonora poszła za wami do drugiego pokoju?

— Nie, panie sędzio.

— Cóż robiła przez ten czas?

— Stała przy stole w bibliotece.

— I czem była zajęta?

— Nie widziałem tego, stała bowiem odwrócona do mnie plecami.

— Jak długo tak stała?

— Nie było już jej, gdyśmy powrócili.

— Nie było jej przy stole?

— Nie, nie było jej w pokoju.

— Hm! Kiedyż zobaczyliście ją znowu?

— Zaraz potem. Wracała do biblioteki, gdyśmy z niej wychodzili.

— Czy nic nie niosła w ręku?

— Ja przynajmniej nic nie dostrzegłem.

— Czy nie znikło co tymczasem ze stołu?

— Nie zwracałem uwagi na stół. Poszedłem przedewszystkiem po doktora, choć wiedziałem, że on nic już nie pomoże.

— Kto został w bibliotece, gdyś z niej wychodził?

— Kucharka, Molly i miss Eleonora.

— A miss Mary?

— Nie było jej tam.

— Dobrze. Czy który z panów przysięgłych ma do przesłuchiwanego jakie pytanie?

Powstał jakiś mały jegomość. Poprzednio już zauważyłem, iż porusza się na krześle niespokojnie, lecz nie śmie przerywać sędziemu.

— Chciałbym zadać kilka pytań — rzekł.

— I owszem, panie — odparł Tomasz.

Mały jegomość namyślał się. Siedzące po prawej jego ręce tłuste, pompatyczne indywiduum skorzystało z tego, aby głos zabrać.

— Mówiłeś pan, że już od dwóch lat pozostajesz w służbie u p. Leavenworth. Czy to była rodzina zgodna?

— Jakto zgodna?

— Tak, czy żyli z sobą przykładnie... no, rozumiesz?

Kamerdyner, któremu zaimponowała widocznie pompatyczna mina sędziego przysięgłego, obejrzał się trwożnie naokoło.

— Tak, panie, o ile wiem, była to rodzina przykładna.

— Czy panienki były przywiązane do stryja?

— Oh! tak panie.

— Obie?

— Tak mi się zdaje, zresztą to do mnie nie należy.

— „Zdaje ci się:“ czy masz powód o tem wątpić?

Tomasz zawahał się chwilkę, wreszcie wyprostował się i głosem chłodnym odparł:

— Bynajmniej, nie mam żadnego powodu.

Sędzia przysięgły, szanując widocznie tą dyskrecyę i powściągliwość wiernego sługi, skinął ręką na znak, że nie ma już nic do powiedzenia.

Natychmiast powstał siedzący obok niego ów mały jegomość i pytał już bez wahania:

— O której otworzyłeś okiennice i drzwi dziś rano?

— Około dziesiątej.

— Czy mógł kto wejść potem lub przedtem bez twojej wiedzy?

Tomasz spojrzał na resztę służby zaniepokojony, lecz natychmiast odpowiedział głosem pewnym:

— Wątpię, aby ktokolwiek mógł wyjść z domu przed szóstą rano, bez zwrócenia uwagi kucharki lub mojej: nikt nie wyskakuje w biały dzień przez okno pierwszego piętra, a nasze drzwi frontowe otwierają się z takim zgrzytem, że słychać go w całym domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.